



KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Judasz

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Judasz

TRAGEDIA W 4 AKTACH

TEMAT:

*XXVI, 6. A gdy Jezus był w Bethanii, w domu Symona trędowatego,
7. Przystąpiła do niego niewiasta, mając alabastr oleju drogiego, i wylała na głowę Jego,
gdy u stołu siedział.*

14. Tedy odszedł jeden ze dwanaście, którego zwano Judaszem Iszkariotem, do przedniejszych kapłanów,

15. I rzekł im: Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam?

16. A od onąd szukał pogody, aby Go wydał.

Evang. sec. Mat.

OSOBY:

JUDASZ, lat około 40

SELLA, lat 16, córka JUDASZA

ADA, lat 17, córka JUDASZA

MAWIAEL, lat 16, syn JUDASZA

SZALONA — NAWRÓCONA, lat 20

JAKÓB ZEBEDEUSZÓW

JAN ZEBEDEUSZÓW

PIOTR

ANDRZEJ

MATEUSZ

SYMEON, znajomy JUDASZA

EBAL, lichwiarz

LAMECH, sługa gminny

NUN i KUL, słudzy domowi

SĄSIEDZI I SĄSIADKI JUDASZA

PRZEKUPNIE I PRZEKUPKI

Młodzieńcy: RZYMIANIN, EGIPCJANIN, ASSYRYJCZYK

FIGURY WIZYJNE:

NIEZNANY

KAIFASZ

ANNASZ

RADA

MATKA JUDASZA

TŁUM dzieci, kobiet i mężczyzn

AKT PIERWSZY

Przed domem JUDASZA. Pod drzewem ławka, stół. Pod zachód słońca. Okolica pusta i pęśpna. Widok na jałowe wzgórza.

SCENA I

JUDASZ, *niezamożnie, ale i nieubogo ubrany. Płaszcz na ramionach. Czarne włosy i broda. Wyraz twarzy pęśpny, odstręczający.* SYMEON, *dobrotliwy staruszek z kijem podróźnym.* — *Siedzą pod drzewem.*

JUDASZ

Dług mam zapłacić Ebalowi,
trzy srebrne — termin dziś już trzeci.

SYMEON

Nie masz?

JUDASZ

Skąd? Wszystko zjedzą dzieci
i —

macha ręką z niechętną rezygnacją.

SYMEON

Cóż więc poczniesz?

JUDASZ

Że odmówi
czwartej odwłoki, z góry wiem.

SYMEON

Hm...

JUDASZ

Szkołę jeszcze mi gotowi
zamknąć, że długów nie wypłacam.
Na uczyciela nie wypada — —
zły pogłos...

SYMEON

Hm... No, a sąsiedzi?

JUDASZ

Z sąsiedztwem tylko wieczna zwada.
Jak zwykle... Com pożyczył, zwracam,
nie dziś, to jutro. I nie zjem,
a płacę, com gdzie winien komu.
Dziś darmo głowa mi się biedzi,
przyjdzie się gorzko najeść sromu,
a może nawet ruszyć z domu...

SYMEON

Zaś by cię wygnać z domu miał?!
Lichwiarz przeklęty!

JUDASZ

Żebyś dał
choć co — lecz groszam nie dał dotąd...
Com za naukę dzieci wziął —

macha ręką z niechętną rezygnacją.

SYMEON

Hm...

JUDASZ

wskazując na gardło

Już mam tego potąd! potąd!
Niech Szatan!...

SYMEON

Nie trza, abyś klął!

JUDASZ

Więc co?! Mam może błogosławić?!
Już mnie tak nędza życie dławi,
że rad bym czartu je zastawić,
jeśli mnie od tej nędzy zbawi!

SYMEON

Biedny nie jesteś —

JUDASZ

Biedy nie ma — —
ja jedną łyżką, inni trzema.

SYMEON

Nie trza zazdrościć, bracie, komu.

JUDASZ

Lecz mnie strach sromu — strach mi sromu...
Już dość przez dzieci — jeszcze i to —
niespłatny dłużnik — zbędę szkoły —
a wtedy jeno zagiąć poły
i w żebry —

SYMEON

Hm...

JUDASZ

Niech grom zatrzśnie!
Bodaj mnie żywcem w ziemię wryto,
niżli doczekać tego właśnie
na ludzki śmiech, urągowisko!
Po całym życia znoju, trudzie...

SYMEON

Zaś by tak mieli źli być ludzie?
Pomogą raczej —

JUDASZ

Starcze, drwiesz,
czyli udajesz niedorostka
z cielęcym okiem, z gęsią szyją?!
Kiełnij się tylko nogą z mostka,
pchną, byś miał wodę głowy wzwyż!
Ludzki świat to jest gnój, śmietnisko!
Ludzie pomogą — bo dobiją!

SYMEON

Gorzkie są słowa te —

JUDASZ

Prawdziwe.
Tak mówi, kto zna sprawy świata.

SYMEON

Słuchajże... widzisz... bo to lata,
tych zębów nie ma, tamte krzywe,
człek więcej żyje już nabiałem,
otóż więc chciałem, u Anera,
wiesz, krowę ma, syryjka szczerą,
cisula, łaty tak — łaciata —

posuwa rękę niby wzdłuż grzbietu
mleko, jak złoto — otóż chciałem
kupić, bo to wiesz, człowiek stary —

JUDASZ

niecierpliwie
Aha; więc co? co?

SYMEON

Otóż chciałem
kupić — bo to mi nie do wiary
robi —

JUDASZ

j. w.

Aha —

SYMEON

Za darmo nie da,
jakiś tam grosik uciulałem —

JUDASZ

j. w.
Więc co?! Więc co?!

SYMEON

Poczkajże, bracie;
więc wziąłem z domu —

JUDASZ
kończąc niecierpliwie
Pieniądze.

SYMEON
Tak.
A gdy ci, bracie, dzisiaj brak,
i kiedy cię przycisła bieda,
otóż — schowane mam w tej szmacie —

wydobywając z za pazuchy
poczkażę — zaraz... gdyś w kłopotcie,
weź —

wydobywa z zawinięcia pieniądze.

JUDASZ
zdumiony
Ty byś — tyle mi pożyczył?!

SYMEON
rozdzielając pieniądze
Otóżem właśnie miedź odliczył —

JUDASZ
Trzy srebrne!... Tyle, ilem dłużeń!

SYMEON
Tylko kiedy byś zwrócić mógł?

JUDASZ
O Symeonie! Niech ci Bóg
nagrodzi! Niech pomnoży w krocie!
Dzień twój niech będzie troski próżen!

SYMEON
zadowolony
Lecz kiedyż mógłbyś?

JUDASZ
W dwa miesiące —
jak ziemię widzisz i to słońce,
co teraz za górami schodzi.

SYMEON
Pamiętaj, — bo to ludzie młodzi
często najmniej to pamiętają,
kiedy, co winni, oddać mają.

JUDASZ
niecierpliwie
Niech Bóg nagrodzi po sto razy!
Idziesz już?

SYMEON

Pójdę dać zadatek.
Kwiatek nie krowa! A co płatek
to inny! No, bywaj mi zdrowy —
a gdzież to dzieci?

JUDASZ *macha ręką z niechętną rezygnacją.*
Nie w posłuchu?

JUDASZ

Serce na piętach — a świat w brzuchu —
klątwa — na sercu mojem głazy —

SYMEON

Co —

JUDASZ

j. w.

Czuję, widzę —

SYMEON

chcąc umknąć

Ja już pójdę —

JUDASZ

Ręka dosięgnie mnie Jehowy —
grzeszyłem — wiem, że Mu nie ujdę —

SYMEON

kiwając głową przystaje

Czwartegoś nie czcił przykazania —

JUDASZ

Ściga mnie krzywda matki, ojca —
ty wiesz —
 jam bił —
 dzisiaj ta dwójca
swej pomsty czeka i karania...

SYMEON

Jam ci to nieraz gadał, bracie....
Jak jastrząb krwi, tak życie chciwe
zemsty i w zemście nie leniwe...

JUDASZ

Już mści się...

SYMEON

Możeć lepiej by szło,
gdybyś zaś żonę pojął wtórą —
sam jeden siedzisz z dziećmi w chacie,
samemu w życiu jest ponuro.

JUDASZ
Samemu w życiu jest żaloba,
samemu w życiu jest tęsknica,
samemu oko świeci łzą
samemu więdną lica...

SYMEON
Pojmij —

JUDASZ
Nie mogę...

SYMEON
Przecże?

JUDASZ
wskazując na piersi z rozpaczą
Tu
jest żar, co pali...

po chwili
O ramiona!
O duszo moja utęskniona!...
O miłowanie utracone!...
O tęskna nocy!... Tęskny dniu!...
O dolo moja nieszczęśliwa!...

SYMEON
Mówię ci, pojmię wtórą żonę —

JUDASZ
Jać mam.

SYMEON
zdumiony
Gdzie?!

JUDASZ
Śmiercią się nazywa.

SYMEON
Tyś, bracie, spragnion miłowania —

JUDASZ
pośpnie
Jam godzien ukamionowania.

SYMEON
Wyrzucić dręczą —

JUDASZ
po chwili głośno do siebie

O miłości,
stracona, wiecznie pożądana!

po chwili
Jam cię pogrzebał... Żal rwie kości!
Nie zmartwychwstaniesz...

SYMEON
zabierając się Chwalmy Pana
i poszukujmy szczęśliwości,
bo na to na świat jest posłana
i tego duch pożąda nasz.

JUDASZ
Lecz pojrzyj na mnie — na mą twarz!
Ona jest klątwą piętnowana!
Gdym w Jeruzalem w paschę był —
a byłem jeszcze młodym chłopcem —
gdziem się pokazał — zaraz szmer:
złodziej... Jaką wściekłość krył —
a i ból jaki!... W oku obcym
myśl taką budzić — na pierwszy zer...
W końcu się chował, jak bity pies...
Złodziej... Wiesz, że wsze uczciw był...
Złodziej!... tym szeptem w twarz mi pluto!...

SYMEON
Na złość ci jeno robił bies...

JUDASZ
nie zwracając uwagi
Obliczem z ludzi mnie wyzuto —
napiętnowano — i kto? Bóg...

wstrząśnięty
I słuchaj — miewam straszny sen —
straszny sen — czasem mi się zdaje,
że ile w świecie ścieżek, dróg,
chodników: zewsząd, przez wsze kraje,
pielgrzymi idą, idzie tłum
przez wieki, wieków wieki — hen —
wszyscy *drży na całym ciele* — zimny mnie zlewa pot —
wszyscy... *urywanie*

przeciwko mnie...
z rękoma
wyciągniętymi...
w górą — wzwyż
podniesionymi —

z wysiłkiem
z klątwą...

po chwili
Szum
okropny w uszach... w sercu młot —
zjawa okropna — półwidoma,

kryjoma pół — i jakiś krzyż —
krzyż jakiś we mgle — w górze — gdzieś
nad mną — jak orzeł —

SYMEON

dając pieniądze, przerażony

Bracie — weź —

muszę już...

wychodzi szybko.

Po wyjściu SYMEONA JUDASZ, który bezmyślnie bierze pieniądze, bezmyślnie je zawija w węzełek i zatyka za opasek, tak, że wiszą przewieszane i widoczne. JUDASZ stoi pod wrażeniem własnych słów chwilę. LAMECH ukazuje się i schodzi ze wzgórza ku niemu.

SCENA II

JUDASZ, LAMECH.

LAMECH

tego, z pałką w ręku, z dali

Hej tam! Judasz!

JUDASZ

Co? Lamech?

LAMECH

Ja.

Zwierzchność gminna mnie przysła.

JUDASZ

Czego chcesz?

LAMECH

Córka twa

Ada —

JUDASZ

poruszony

Ada? Co?

LAMECH

Dała zgorszenie.

JUDASZ

Ada się czego dopuściła!?

Kłamiesz! Łżesz!!

LAMECH

spokojnie

Judasz, nie mów, że nie,

skoro ci prawda nie jest znana —

urzędowo naśladując sędziów, ordynarnie, z powagą, sucho

Ada w uczynku jest schwytana,

a że schwytana na uczynku,

już jej tem samem dowiedziono —
czy nie?

Gdy zatem jest schwytana
i skoro dowód jest uczynku
o co została oskarżona:
ma być przez wieś we worze gnana,
stawiona oczom wszech na rynku,
gdzie, że jest jeszcze bardzo młoda,
karą jej będzie zimna woda:
czterdzieści wiader i śmiech ludzi.

JUDASZ

gwałtownie

O hańbo! Wstydzie! O boleści!
O podły płodzie ty niewieści!

LAMECH

Tak twoja córka się paskudzi;
twój syn Mawiael zaś u Sali
krawca skradł sukna postaw —

JUDASZ

Boże!!

Łżesz! Kłamiesz!

LAMECH

niewzruszenie

który tam schowali
kupiwszy —

JUDASZ

Gorze mi!

LAMECH

w komorze,
i ma być za to karan chłostą,
pletni czterdzieści ze spocnięciem,
ile że jeszcze jest chłopięciem.

JUDASZ

To wszystko kłamstwa! Niecne słowa!
Łżą! Breszą! Skarże ich Jehowa!!

LAMECH

Zwierzchności gminy jest ma mowa,
a ty się nie drzyj ponad miarę,
bo wół nie gada ze starostą.
Bądź zdrów.

JUDASZ

Stój!

LAMECH

Czego?

JUDASZ

Nie pozwolę!
Ja jeden prawo karcieć mam!
Ja ojciec!

LAMECH

obojętnie

Dano taką karę,
bo twoje dzieci są zakalem,
wstydem i hańbą w mieście całym.

JUDASZ

Ty łotrze!!

LAMECH

j. w., poruszając pałę.

Pilnuj się ty sam,
bo mówią: czyli winien w szkole
nauczać taki dzieci cudze,
co własne chował
znowu naśladowując
na bezecne
i które niecny płodzą czyn.

JUDASZ

Lamech!!

LAMECH

kpiąc głupkowato

Kłaniaj się twemu słudze —
i niech ci słońce w północ świeci.

Wychodzi.

SCENA III

JUDASZ, SELLA, ADA, MAWIAEL.

JUDASZ

O słowa, słowa, słowa nieczne!
O nieczne, nieczne, nieczne dzieci!
O córka moja!... O mój syn!...

MAWIAEL w kozłej skórze wchodzi. JUDASZ rzuca się ku niemu.
Coś ty uczynił?!

MAWIAEL

JUDASZ

U krawca!

Chwyta go za włosy. SELLA, tęga, złowroga, wchodzi.
U krawca!!

SELLA

zatrzymuje JUDASZA w miejscu.

Ojciec — czy oprawca?!

ADA *bezczelna, głupia, wchodzi.*

ADA
Tacie się śniło, że psy łowi,
o czym śnił, poznać dał synowi.

JUDASZ
tupiąc.
Bezczelna! Z ojca hycla robisz?!

ADA
Cóż tata tak nogami drobisz?

JUDASZ
Ty suko!

ADA
niezmieszana
Albo?

JUDASZ
Zasądzona!

ADA
Aha! To tata już wie o tem?
Owa! Nie z przodka, nie z ostatka.

JUDASZ
Bezczelna!

ADA
obojętnie
Wiem, że coś tam będzie,
głośno pomstują coś w urzędzie.
Bo ja to chciałam poza płotem,
a on, że szparę w ścianie zatka...
Już mnie nie złapią po raz drugi —

JUDASZ
Gdzieś była?

ADA
Albo? U Arona.

JUDASZ
Żmija jest każdy włos twój długi!
Jaszczurek gniazdo usta twoje!

ADA
Rób ojciec swoje, a ja swoje.

JUDASZ
Szmato plugawa!

ADA
Daj pieniądze —
czy ja to tak, jak inne chodzę?

JUDASZ
Dość masz! na ciebie!

ADA
głupio, bezmyślnie
Ja chcę lepiej.

JUDASZ
Dość masz!

ADA
Za co się oporzadzę?
Mam taką być, jak groch przy drodze?
Ja chcę być ładnie.

MAWIAEL
Daj pieniądze!
Nie będę kradła, gdy mieć będę!
Skąpiście jak czart!

SELLA
pogardliwie
Nie jedz! Nie pij!

ADA
Może przy drodze prosić siędę?

JUDASZ
Czemu roboty nie szukacie?

MAWIAEL
unosząc nieszczególny płaszcz ojca
A wasz płaszcz jaki? Wszak ją macie!

ADA
Jam młoda —

JUDASZ
Nie na cudze łożę!

ADA
bezczelnie
Gdzież się we własnym z kim położę?

pokazując na dom

Tu?

JUDASZ
porywa kamień z ziemi
Ty!!

SELLA
uderza go w piersi dłonią.
Bilbyś!? Co?!

JUDASZ
z widoczną obawą SELLI
Ty ochrono!
Ty opiekunko!... Ty byś ojca
własnego śmiła krwią czerwoną —
zbójczyni —

SELLA
Któż tu chciał być zbójca?

JUDASZ
Dobrze, że matka już nie żyje!

SELLA
Zatem jej ojciec już nie bije.

JUDASZ
Milcz!

SELLA
zuchwale

JUDASZ
odwracając głowę
Gdy musiałem!

SELLA
Wściekłyś był!

JUDASZ
przyciszonym głosem
Wężu!

SELLA
Dzieckiem małym
byłam, lecz pomnę... Wieczna zwada,
wieczny krzyk, hałas, wyklinanie!

JUDASZ
z rozpaczą
Bom musiał!

SELLA

Charkot o sąsiada,
stryjów, znajomych, o Uzala
szewca, o kupca Chusa — z dala,
czy z bliska kto nastąpił jeno,
Izraelici, czy poganie,
to o każdego podejrzenie,
gwałt, wrzaski, klątwy — i rzemienie!
Pamiętam dobrze!

JUDASZ

Ty hyeno!
Przestań!

SELLA

Nieprawdę mówię może?

Tymczasem pojawili się SĄSIEDZI zwabieni bałasem.

ADA

Więc gdzież mam to postawić łożę?

MAWIAEL parska śmiechem.

JUDASZ

do ADY
Ty nierządniczo!

do SELLI

A co z matką,
Bóg niech —

SELLA

przerywając
Bóg dał jej skórę gładką,
a twoja zazdrość — garbowaną.

JUDASZ

Kochałem ją!

SELLA

Zabiłeś!... Rano —
pomnisz?

JUDASZ

Nie żrej mnie!...

SELLA

Pomnisz? Rano?
Rzuciłeś z łoża rozspaną —
nie wstała więcej —
wyłeś potem —

JUDASZ

Zamilcz —

SELLA
lekceważąco

I kto? Taki człeczyna —
z pierza, ni z mięsa — czyś to dał
sługi, pałace, wozy, konie?
Inna po uszy w zbytku tonie,
ty się dzień cały zlewasz potem
a nie masz w domu stągwi wina!
Cóżeś dał, żeś tak żądać śmiał?!
Cóż miała biedna kobiecina?!
A córkęś z lepszych, niż sam, miał!

JUDASZ
Jam —

SELLA
wpadając w słowo
Pracowałeś

z rosnącą wzdargą
jakeś umiał.
Żuk rył się w łajnie, orzeł szumiał.

JUDASZ
dotknięty
A! Ty niegodna —

MAWIAEL
przerywając

Mówię tacie —

JUDASZ
Ty masz wziąć chłostę!

MAWIAEL
Niech mnie prędzej
złapią! A ty mi daj pieniędzy,
inaczej będę kradł, co da się!
Choćby spod własnej twej pościeli.

Podsuwa się.

JUDASZ
Psie!

MAWIAEL

Choćby to, co sam masz w pasie!

chwytą i wyrywa pieniądze.

JUDASZ
A!

rzuca się ku niemu, MAWIAEL uderza go pieniędzmi w węzełku w czoło i ucieka; JUDASZ zatacza się w tył.

A! A! A!

SĄSIADKA
drwiąc

Gońże prędej!

ADA, SELLA *wychodzą.*

JUDASZ
nieprzytomnie
Wyście widzieli?

SĄSIADKA INNA
My widzieli.

SĄSIAD
Jakto sąsiedzi, po sąsiedzku.

SĄSIADKA
pierwsza, wskazując guz, drwiąc
Nie trzeba wody, to po dziecku...

SĄSIEDZI *odchodzą.*

JUDASZ
pada na stół i zasłania twarz rękami
A! A! A!

SCENA IV

JUDASZ, JAKÓB ZEBEDEUSZÓW.
JAKÓB *wchodzi w płaszczu, młody.*

JAKÓB
Pokój domowi temu.

JUDASZ
dźwigając głowę napółprzytomnie
Pokój —
Kto zacz i czego chce?

JAKÓB
Spocznienia.

JUDASZ
Jest.

JAKÓB
Co jest z tobą?

JUDASZ
Nic.

JAKÓB
Z kamienia
nie poznasz śladu przeszłej nogi,
ale nie z lica człowieczego.

JUDASZ
Dobrześ rzekł; poznasz nóg stąpanie
po ludzkim licu.

JAKÓB
Żal uspokój
i ciszę weź do serca twego.
W wierzącym mieszka spokój błogi.

JUDASZ
W wierzącym? Wierzę w złość i zbrodnię,
w grzechy i w grzechów pokaranie!...

JAKÓB
dotykając mu czoła
Głowa ci gorze — niech ochłodnie.
Uderzył kto?

JUDASZ
Syn.

JAKÓB
A?!

JUDASZ
w rozdrażnieniu coraz większem
Ja biłem —

JAKÓB
Gdy winien —

JUDASZ
Jam bił me rodzice —

JAKÓB
A!?

JUDASZ
Mnie z kolei —

JAKÓB
Nie mów!

JUDASZ
Drżysz?
W pokrzywys wszedł, chciałeś w winnicę
W soczystem chciałeś, jesteś w zgnięciu!
Myslałeś ogród, a to gnój!...

JAKÓB
Ukój się bracie, bracie mój!...

JUDASZ

Czyś ty rodzice swe katował
i sam od dzieci swych był bit,
że zwiesz mnie bratem?...

JAKÓB

kładzie mu rękę na ramieniu

Bracie, cyt!

Dotykam ręką — dźwignę wzwyż —

JUDASZ

Jam dług miał spłacić — ukradł syn,
com na dług jeden zaś pożyczył
i com tu, o, za pasem schował —
w dwie strony teraz dwie mam win —

unosząc się

w dwie strony teraz czynić rzecz!
Precz! Bom jest wściekły! Mówię: precz!

jakby w szale

Precz! Bym cię pasem nie oćwiczyl!!
Precz!

JAKÓB

nie cofając się

Bracie!

JUDASZ

Bratem jest mi Szatan!

Z nim jednym jestem jednej krwi!
Pozdrowion bądź, jeżeliś on!

JAKÓB

Bracie, Jehowa —

JUDASZ

Z ludzi drwi!

Na niebie siedzi utajony,
w ukryciu swój postawił tron,
aby tem snadniej patrzeć mógł —
a grzech żre ludzi, jak Lewiatan,
a śmiech jest Boga grom czerwony,
a żyje, kiedy żywych zmógł!
Szyderstwo jeno Jahwy duszą!
Na szyd swój stworzył człeczny ród!
Z Szatanem jest płomieniem zbratan!
Szatan — Jehowa! Jahwe — Szatan!
Za szyję jego ręce duszą!
Jak topór, żywo rąbie z nóg!
Dymy ofiarne — piekła smród!

pieni się.

JAKÓB

Tyś opętany od Demona!

JUDASZ

On szczęsny, gdy kto w bólach kona!
Promienny, gdy w boleściach serca
człowiek się w krwawej glinie kurczy!
O ojce moi! O ma żona!
Wyrzutów, bólu straszny jad!
O Jahwe, Jahwe, o szyderca!
Człowieczy syn jest syn jaszczurczy!
Jam zbrodniarz — zbrodni pod nóż padł!...

śłania się i opada w tył, plecami o drzewo się opierając.

JAKÓB

Zmilcz!

JUDASZ

szalony, pokazuje na gardło
Wszystkie lata ot, tu grzęzną —
cały mojego życia wiek!...
Pójdę — tam w lesie gałąź jest —
wynajdę gałąź tam uwięzłą,
tęgą — zawisnę —

wyczerpany, dźwiga się, chce iść.

JAKÓB

Brales chrzest?!

JUDASZ

jakby nie słysząc
I raz w spoczynku obym legł!...

JAKÓB

Pytam się: brales chrzest od Jana?!

JUDASZ

osłabły wybuchem
Była mi woda na grzbiet lana.
Wszyscy szli, tom też poszedł razem.
Prorok nauczał niedaleko.
Myślałem: może spłynie z rzeką
chwast zła i grzechu rodu mego,
lecz nie mknie z wodą, co jest głazem
i nie zostałem zbawion złego...
Lecz ktoś jest? Przecz mię pytasz? Jakie
prawo tve pytać? Nie znam cię!

JAKÓB

uroczyście
I jam cię nie znał, ale znał
Ten, co stworzenie zna wszelakie —
gdy zechce: w owoc zmienia kał.

JUDASZ

uderzony mimo rozdrażnienia słowami JAKÓBA, z pewnem zdziwieniem, nieco frazesowo

Mojżesz uczynił z laski węża —
aza się drugi Mojżesz zrodził?

JAKÓB

kończąc uprzednie

I ten mnie właśnie w drogę słał.

z akcentem

a snadź, abym po nic nie chodził.

JUDASZ

By w owoc zmienić kał?

JAKÓB

By serce
człowiecze znaleźć w poniewierce.

JUDASZ

wyczerpany, wpadając w dialektykę.

Jesteś zbieraczem serc?

JAKÓB

On z góry,
kto słał mię, rzeszom mówił:
„I odpuść nam nasze winy
jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom”.

JUDASZ

Który?

JAKÓB

Ten, który rzeszom mówił z góry:
„Błogosławieni, którzy płaczą; albowiem
będą pocieszeni. Błogosławieni
pokój czyniący, albowiem
nazwani będą synami Bożymi”.

JUDASZ

do siebie, wyczerpany

O co za straszne ciężkie dni...

O co za straszny ciężki dzień...

JAKÓB

w przejęciu nauką

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:
czyja się dusza pada, psowa,
czyja się dusza zsuwa w cień,
czyjej się duszy chwycił grzyb,
wziąwszy chleb w koszyk, nieco ryb,
do Galilei niechaj śpieszy,
bo w Galilei wielkie dni
i wielka moc słyszającej rzeszy....

JUDASZ
nie rozumiejąc
Nie tłumaczona mi twa mowa.

JAKÓB
Aby ci była tłumaczona,
zaodziej płaszcz twój na ramiona,
pójdź ze mną!

JUDASZ
Dokąd?

JAKÓB
Ruń zielona.
Niebieskie ziola i róźane.
Od słońca wody wysrebrzane.
Od słońca obłok złotem jasny.
Kielichy kwiatów i pąkowie.
Wszędy chleb, wszędy napój własny.
Wszędy dom. Wszędy jest wezłowie.

JUDASZ
Aza mi prawisz zaś o rajy?

JAKÓB
Aza nie jesteś z cierpień kraju?

JUDASZ
Aza jest raj od Boga dany?

JAKÓB
Aza nie we krwi twoje rany?

JUDASZ
Aza lekarstwo obiecujesz?

JAKÓB
Aza swej studni sam nie trujesz?

JUDASZ
Azaś wysłannik do mnie Boży?

JAKÓB
Aza się żywot twój nie sroży
przeciw cię?

JUDASZ
Mów: raj.

JAKÓB
Jest na ziemi.

JUDASZ
Gdzie?

JAKÓB
Pójdź.

JUDASZ
Jest cisza?

JAKÓB
Jest. Podziemi.

JUDASZ
Jest sen?

JAKÓB
Jest. Nieba.

JUDASZ
Jest wesele?

JAKÓB
Jest. Dzieci.

JUDASZ
Wróg jest?

JAKÓB
Jest. Przy ciele.

JUDASZ
Dusza?

JAKÓB
Błyszczenie.

JUDASZ
Jakoż z domu —

JAKÓB
Dom jest złoczyństwa i jest sromu.

JUDASZ
Domy odlecieć —

JAKÓB
Jak orłowie —

JUDASZ
Twarz odwracając —

JAKÓB

W niebo twarz!

JUDASZ

Kędy raj wróżbisz?

JAKÓB

Imię znasz?

JUDASZ

Imię?

JAKÓB

Który skarb zamknął w słowie,
który naucza ludu rzesze.

JUDASZ

Jan?

JAKÓB

Większy.

JUDASZ

Mów!

JAKÓB

Wokoło lud.

On, siedząc jasny, jako cud,
kędy nad wodą, gdzie przy strzesze,
na wzgórzu, w cieniu fig, w winnicy,
czasem w miasteczku gdzie w ulicy,
w rzeźwy poranek, w późny chłód
Królestwo Boże opowiada.

JUDASZ

Królestwo Boże?

JAKÓB

Słucha lud.

Słowo po słowie tak upada,
jak między wróblów ziarno prosa,
jak otrząs wiśni gdy się czyni,
jak spadła na pustyni —
i otwierają się niebiosą
gdzie Boga widzą oczy ludzi!...

JUDASZ

nieufnie, matowo

A cóż ze snu takiego budzi?

JAKÓB

Błogość serdeczna, jako woda
kryniczna rano —

JUDASZ

Imię jego?

JAKÓB
Święte.

JUDASZ

Tyś co?

JAKÓB
Uczeń posłany —

słychać bębnienie
Co to? tam bębnią?

Widać zbliżającą się ADE w worze, LAMECHA i grupę ludzi.
Orszak idzie —

JUDASZ
słoniąc oczy
O hańbo! Bólu! O mój wstydzie!

JAKÓB
Dziewczynę wiodą — dziewczka młoda —

JUDASZ
Ha!

chce biec ku ADZIE — zatrzymuje się
Pójdź!!

JAKÓB
Gdzie?

JUDASZ
Tam!
Do raju!

nagle rzucając się ku tłumowi
Łotry! Ja nie dam!
Dziecko me! Łotry!

LAMECH i inni odtrącają go
rzuca się ponownie
Psy! Pogany!!!

LAMECH chwytą go z tyłu za ręce i przytrzymuje — tłum z wrzaskiem przechodzi —
wchodzi EBAL.

SCENA V

JUDASZ, JAKÓB, LAMECH, EBAL.

JUDASZ
do LAMECHA
Puść!!

LAMECH
spokojnie

Stój, aniele pozłacany.

JUDASZ
Córka ma! Córka! Ja nie dam
hańbić!

EBAL
wsuwa się. Ryży. Przygarbiony
Przepraszam.

JUDASZ
do niego
Precz! Zabiję!

EBAL
porużumiewa się oczami z LAMECHEM, uspokojony, tłumacząc JAKÓBOWI
Przepraszam. Ja tu po trzy srebrne —

JUDASZ
Precz!

EBAL
Czemu? Ja zawołam straży!

do JAKÓBA.
Winien —

JAKÓB
Wiem

EBAL
Grozić się tu waży!

podnosząc głos
Niech naprzód odda co jest czyje!

JAKÓB
On odda.

do LAMECHA
Puść go.

LAMECH
Nie.

JUDASZ
do EBALA
Weź dom!
I wszystkie sprzęty! I mój srom,
jeżeli ci się przyda na co!
Weź! Za trzy srebrne ci zapłacą!

do LAMECHA
Ty precz!

wyrwawszy się
bo czaszkę ci rozbiję!

odtrącając LAMECHA
Pacholku podły!

EBAL przestraszony cofa się, LAMECH odskakuje.
O me córy!
O syn mój! Hańba!... piekiel dym!
Oczy wyżera — pierś zadusza —
wszystko dym. Kędy są niebiosy?
Kędy jest raj i ten co w nim?
Kędy jest głos mówiący z góry:

do JAKÓBA
Odpuść nam winy, jako i my?
Kędy kał grzechu zrzuca dusza?
Kędy jest słowo, jako rosa?
Kędy jest wszystko nie jak dymy?

do EBALA
Weź dom! Za srebrne wsadź do trzosa!

do LAMECHA, który stoi nie wiedząc co zrobić
Bądź zdrów!

chwytając JAKÓBA za rękę
Ja idę z nim!

Wybiega, ciągnąc JAKÓBA.

AKT DRUGI

Przed zachodem słońca pod miasteczkiem. Na lewo niewielka chata podleśna z oknem zamkniętym, za nią zarośla, dalej las. Pośrodku i na prawo plac podmiejski targowy wolny. W głębi za nim las.

SCENA I

UCZNIOWIE w liczbie jedenastu i JUDASZ. *Wszyscy mają płaszcze. Na lewo sceny. Przed nimi mały ogienek z drewek. JAN śpi.*

PIOTR

Cudna noc była. Słońce wstanie
niedługo.

MATEUSZ

Nie wiem, czyli budzić Pana?

PIOTR

Nie. Niech śpi. Tak mi miłe jego spanie
jak kwiat woniący.

ANDRZEJ

Mnie się zawdy zdaje
gdy śpi, że wtedy duch Jego powstaje
i w niebo wraca. Uważcie, że z rana,
gdy się obudzi, w oczach Jego błyska
blask, co go ziemia w oczach nie zapala.

MATEUSZ

Jak gwiazda, co się o świcie oddala,
błękitnym światłem świeci w czystej studni.

PIOTR

do jednego z UCZNIÓW, podrzucając mu drewnka
Suchutkie drewnka... Dorzuć do ogniska...

JUDASZ

do JAKÓBA

Niedługo się tu zaludni.

JAKÓB

z uśmiechem

Już ci pachnie z targowiska?

JUDASZ

Praca mi się w rękach spala
jakby ogień buchał z ręki!
Zda mi się, że dźwignę górę,
takim silny!

JAKÓB

Bogu dzięki,
żeś odżył tu pośród nas.

JUDASZ
żywo
Niech przeklętym będzie czas!...

na znak ręką JAKÓBA
Przeinaczę mą naturę,
pośród świętych będę święty!...

JAKÓB
Porówna się ze zwierzęty,
co ryczą z gniewu w pustyni,
kto przeklina.

JUDASZ
Czart to czyni
w człowieku...

zamyśla się.

JAKÓB
Co myślisz?

JUDASZ
At — —
myśl o domu...
Kręci się świat...

JAKÓB
Dom był przekleństwa i sromu.

JUDASZ
Z nienacka nadleci myśl...

JAKÓB
Precz
odegnaj.

JUDASZ
Gdybym mógł miecz
pochwycić i przeciąć węzły
co z dawnym żywotem wiążą...
Tak, jak gdyby nogi grzęzły
i ciało ku ziemi ciężą,
gdy dusza skrzydeł dostała...

JAKÓB
Potrzeba wyjść duszą z ciała,
jak Jan.

JUDASZ
Są takie godziny — —
są inne...
Kupię dziś grochu,
daktyli, czosnku po trochu,

kołaczy...

Są takie godziny...
Wczoraj, wiesz, posłał mię Pan —
spotkałem Helkiasza syny:
chcę mówić, co każe Pan —
urwał się głos...

Chwytam słowo,
zaczynam znowu — na nowo,
aby odpuszczali winy,
aby, niosąc wody dzban,
spragnionego napoili
wprzód, zanim by sami pili —
więźgnie słowo... rwie się w pół...
ginie w ustach...

JAKÓB

Ciążyć dom.
Życie dawne. Czas wyzwoli
i staniesz się jako łom
w Pańskiej ręce, abyś kuł
w opoczystem ludzkich dusz
Pańskiemu posłaniu gwoli.

JAN budzi się, siada na ziemi, gdzie spał.

JUDASZ

I Jan się obudził już.
Pośród nas on jako róża
czerwona, lub żagiew ognia.
I wonie i płonie razem.

JAKÓB

Ducha jego Pan rozognia,
wichry myśli Pan rozchmurza,
zaświat mu staje obrazem...

JAN

ujmującej, zdolnej jednak grozy powierzchowności młodzieniec
Świta...

PIOTR

JAN

Kędym był...
Czy to wy?... To Galileja
ta ziem?...

JAKÓB

Śniłeś bracie?

JAN

Śnił...
Oto
śniła mi się chmur zawieja,
skłębione morze chmur...
Widziałem: orzeł z głową złotą

przelatał — w poprzecz — chmur...
Jam stał na szczycie — pode mną, w dół,
otchłań — w mgłach ginął mur
skały, co biegła w dół...
Rozwarta przepaść... Jam czuł
martwy wiew z głębi — mrozący kość...
I czułem skrzydeł orła wiew...
Naprzeciw rozdarły się mgły —
blask żółty począł rósć —
jawił się lew — —
pół-lew, pół-wąż,
z lica pół-wąż, pół-mąż...

PIOTR
kiwając głową
Janowe sny...

JAN
Rzucił się w przepaść — w mgły —
szponami orła chwycił —
za pierś —
widziałem bój — —
orlą krwią jęzor sycił —
świat grzmiał... Krwi zdrój
łał się w przepaść... W noc...
Trwał bój...
Jam stał
bez ruchu, zda się w kłoc
kamienny zmienion...
Orzeł padł...
Wraz z lwem...
Przepaść zagrzmiała...
W posadach drżał
świat...
Pode mną skała
zawisła.

PIOTR
Janowe sny...

JAN
Ocknąłem się... Pan jeszcze śpi?

PIOTR
Tak.

JUDASZ
Słuchałem drżący —

JAN
spojrzawszy nań mimo woli
Z lica pół-mąż, pół-wąż...

ANDRZEJ
Dzień będzie dzisiaj gorący.

PIOTR
do JANA
Sny nawiedzają cię wciąż —
trawią cię.

JAN
Głowa jest moja
jak wieża pośród chmur zwoja...

JUDASZ
do JAKÓBA
Sen dziwny... Straszny...

z wymusem
Ach! Jak
błogo tu — w lesie... Tam ptak
na drzewie świergoce nam...
Tam synogarlic para
leci — o tam...

przechodząc z wymusu w szczerłość
Szczęście tu mieszka,
wśród nas...
Gdy zbieram do mieszka
grosze, za które was żywię:
myślę: o jak to szczęśliwie!
człowiek się o nic nie stara,
żyje pół w raju żywotem
uniesion słowem Pańskim
i Pańską obecnością:
tonie we świetle złotem,
w świetle niebiańskim,
gorze światłością —
Zaiste — szczęście jest z nami!...

PIOTR
Oto przekupnie z warzywami,
dzienny gwar...

Od prawej strony na plac nadchodzą PRZEKUPNIE obojej płci, z koszami w rękach i toczonymi na wózkach. Rozstawiają je. Napływa ludność kupująca. Tymczasem rozedniało zupełnie.

JAKÓB
do JUDASZA
Pójdź na zakup.

PIOTR
Wszystkiego, co trzeba, nakup,
nie wiem gdzie Pan nas zwróci.

wskazując
Widzę tam pewnej dobroci
dynie.

JUDASZ bierze koszyki i zbliża się do PRZEKUPNIÓW. UCZNIOWIE powstają.

PIOTR
Pan śpi. Jest czas.
Pójdźmy na chwilę w ten las —
pomodlić się.

Odchodzą.

SCENA II

Targ ogólny.

JUDASZ
do najbliższego PRZEKUPNIA
Dzień dobry!

PRZEKUPIEŃ
Dzień dobry ci.

JUDASZ
Masz świeże jarzyny?

PRZEKUPIEŃ
Pi!
Cóż myślisz, że mi zostały
od wczoraj?!

wskazując towar
Mam ogród cały!

JUDASZ
Wiele za czosnek chcesz?

PRZEKUPIEŃ
Pięć groszy.

JUDASZ
Dwa.

PRZEKUPIEŃ
O wa!
do drugiego
Dwa!

drugi kiwa głową.

JUDASZ
No wiele?

PRZEKUPIEŃ *macha lekceważąco ręką*
Trzy?
No?

PRZEKUPIEŃ
Powiedziałem.

JUDASZ
Pięć?! Za to nic?! Za tę więzę!
Za pięć groszy fig gałązkę!

PRZEKUPIEŃ
To nie kup! Kto ci każe!

JUDASZ
Trzy!

PRZEKUPIEŃ
Nie!

JUDASZ
Cztery, dałem.

PRZEKUPIEŃ
Nie!

DZIEWCZYNA Z LUDU
Idą kuglarze!
O!

Nadchodzą kilku kuglarzy ludowych. Jeden gra na flecie.

INNY Z LUDU
pokazując błazna
Jak śmiesznie podryga ciałem!

JUDASZ
Cztery!

PRZEKUPIEŃ
Nie!

JUDASZ
Niech cię Szatani!

PRZEKUPIEŃ
Niech ciebie!

PRZEKUPKA
Cygani,
jeszcze klnie!

JUDASZ
Ja cyganię?! Ja?!

INNY PRZEKUPIEŃ
śmiejąc się
Kręcisz, jak biczem po wodzie!
Dość na cię spojrzeć!

JUDASZ
gwałtownie

Ty!! A!!

miarkując się
Drzeć się nie chcę dać!

DZIEWCZYNA
Cicho! Cicho! Będą grać!

KTOŚ Z TŁUMU
Sztuki będą pokazywać!

JUDASZ
U tej marchwi śmierdzi nać!
Nie chcę!

PRZEKUPIEŃ
Bodajś w takim smrodzie
całe życie...

SCENA III

CIŻ SAMI. SZALONA, TRZEJ MŁODZIEŃCY. SZALONA *młoda, piękna, ubrana strojnie i wykwi-
tnie. Młodzieniec jeden RZYMIANIN, drugi ASSYRYJCZYK, trzeci EGIPCJANIN. Bogato i wytwor-
nie ubrani.*

PRZEKUPKA
do sąsiadki
Patrz — idzie ta drań — wstyd! rano!

DRUGA
Idzie spać!

SZALONA
Świeże daktyle,
figi — a! jest i muzyka!
Dobrze, będą nam przygrywać!...

PRZEKUPKA
Wieleś miała w nocy?

SZALONA
śmiejąc się
Pięciu!

PRZEKUPKA
Ja myślałam, że dziesięciu!

SZALONA
śmiejąc się
I to się trafiło już —
Potrafię i drugie tyle — —

II PRZEKUPKA

do pierwszej

Nie mów z nią! z tą...

SZALONA

Świeże róże, świeże figi — —
świeże słońce — świeży dzień!

JUDASZ *spozstrzega* SZALONĄ — *zapomina się*

PRZEKUPIEŃ

No! Bierzesz daktyle — nie?

SZALONA

Świeże róże! Świeży dzień!

PRZEKUPIEŃ

Zgłupiał!

ciągnie JUDASZA *za rękaw, ten mimo woli wstrząsa ręką*
Będziesz kupował na migi?

Zgłupiał naraz...

JUDASZ

Nie szarp mnie.

PRZEKUPIEŃ

Bierzesz daktyl?

JUDASZ

nieprzytomnie

Wiele?

PRZEKUPIEŃ

Groszy sześć.

Ośm dał — zgłupiał...

do sąsiada

O czosnek się targował,
a przy daktylach darował —
zgłupiał...

SZALONA

Wieńce pleść!

Wiecie co? Będziem sprzedawać!
Więcej kwiatów, lilij, róż!
Kwiatów! Kwiatów! Kwiatów dawać!
Chcę utonąć w kwiatach cała,
jak kuropatwa wśród zbóż,
i świecić ciałem przez kwiaty,
w kwiatach świecić kwiatem ciała
jak gwiazda w morzu sploniona,
jak dyjament przez szkarłaty,
jak przez kobiet sto tysięcy

błyszczą się Pani Szalona!
Kto chce wieńcy! wieńcy! wieńcy!

I PRZEKUPKA
Od Szatanów opętana —

II PRZEKUPKA
Suka!

III PRZEKUPKA
Gzi się! Jak się gzi!

I PRZEKUPIEŃ
chwytając pieniądz rzucony przez SZALONĄ
Srebrniaka rzuciła mi —

SZALONA
Hollaho! Hallo! Hollaho!
Dajcie wina na śniadanie!
Daktyli, fig — będziem jeść!
Płynu z pomarańczy w dzbanie!
Kwiatów! Kwiatów! Wiele stanie!
Wiele stanie: kwiatów znieść!
Przez noc całą miłowanie!
Przez dzień cały róże pleść!

II PRZEKUPIEŃ
Suka...

III PRZEKUPIEŃ
Jak się gzi —

SZALONA
Hej tam!
Grać! A żywo!

dookoła rzucając kwiaty
Róże dam!

śmiejąc się do RZYMIANINA
Tym za darmo — a ty płac!...

I PRZEKUPKA
Ja jej pójdę w gębę dać!
Gorszy!

II PRZEKUPKA
Płaci jak królowa.

III PRZEKUPKA
Lekko zarabia i chowa...

I PRZEKUPKA
Zgnije kiedyś...

SZALONA

do jakiegoś przechodnia

A ty chcesz?

Ah! Przeraził się, jak zwierzę!

Hahahaha! Zląkł się!... Cóż?

Mnie przeląkłes się, czy róż?

Każdy bierze —

rzuca kwiaty, wszyscy chwytają

a ty co?!...

Ach! Popląsać chęć mnie bierze!

PRZEKUPKI

Siedm szatanów! Siedm szatanów!

SZALONA

Chce mi się szaleństwa, tanów!

okręca się

Lalaho!

Lalaho! Lalaho! Z drogi!!

Assyryi i Syryi bogi!

Mithry, Isthary, Baale,

Izydy, Jowisze — z drogi!

Promienna, Bezcenna w szale!

Depce człowieka i bogi!

Krasa, kwiatami owiana!

Światło, kochanka Szatana!!...

Lalaho! Lalaho!!

chwytą PRZEKUPNIA, okręca nim, rzuca

Precz!

chwytą innego

Precz!

wiruje sama sypiąc kwiaty z rozwianemi złotemi włosami. Spozrzega JUDASZA, który stoi osłupiały, zatrzymuje się.

A!!

do MŁODZIEŃCÓW

Wilk, człowiek wąż, sowa, lew,

czy wszystko w człowieku wraz?!

Ktoś jest?

JUDASZ *milczy*

Ktoś jest? Mów!

do otoczenia

Niemowa?

I PRZEKUPIEŃ

Dobrze się o czosnek kłócił.

SZALONA

Jak cię zwą? Gdzie taki siew

wzrósł? Chyba nie pośród nas

w Galilei? Piekłoś rzucił,
czyli dążysz tam, jak sowa
widny i milczący człeku?

JUDASZ

drżąc od wrażenia

Jestem z Keriothu, dzień
drogi od Hebron miasta...

SZALONA

Mów! Zali jest ziemi niewiasta
co na mnie rzuci swój cień?
Zali w Keriocie lub Hebronie
widziałeś taką biel łona
i zaliś widział na łonie,
że lilia z zazdrości kona?
Zaliś nad temi miastami
widział błękitny w purpurze,
gdy oczy wzniosę ku górze
i niebo przyćmię oczami,
aby ze wstydu gorzało?
Zali widziałeś tam ciało
pełne tak cudnych tajemnic,
że groby Assyrii ciemnic
szepcą do siebie nieśmiało,
że one większych nie mają?
Zali widziałeś gdzie włosy
gęste, jak piaski pustynne,
wśród których na każdym włosie
jednego człowieka losy
jak łyż na rzęsach zwisają?
I usta takie niewinne
jak jad węzowy na rosie?
Widziałeś? Mów!

JUDASZ

Nie!

SZALONA

I cóż na mnie patrzysz tak?
Czym ja żmija, a tyś ptak?

do MŁODZIEŃCÓW

Patrzcie, co za dziwny stwór!
To potwór! To z piekiel czart!
Mów człowieku! coś ty wart?
Czemeś?

JUDASZ

Jestem...

SZALONA

Jesteś kto?
Satyr? Zali przybył z gór
i gajów laurowych Idy

z fletem lasów greckich bóg,
koźlej brody, koźlich nóg
wiodąc dziką rzeszę swą?

uderza go dłonią w pierś
I tyś Satyr? Haha! Hola!
Dzika chwyta mnie swawola —
na Astarte! pierś Izydy!
biodro Wenus! Devów sto!
Gdyś ty Satyr, łowca ciał:
jam Nimfa! Bachantek szal!
Goń mnie! Ha!

chwyta JUDASZA za rękę jak szalona i ciągnie za sobą w las.
Na Afrodyte!
Goń, aż pot się będzie lał!
Jam Nimfa! Ha!...

wybiega w las, ciągnąc za sobą JUDASZA.
Zastona spada.
Zastona się podnosi.

SCENA IV

Plac pusty. UCZNIOWIE oprócz JUDASZA.

PIOTR
Już południe.
Gdzie Judasz? Ot jego kosz.
Kupił za niemały grosz.

do ANDRZEJA
Bracie — czy gadałeś z Panem,
przyszedszy wprzód?

ANDRZEJ
Są zakryte
myśli Pańskie. Nie rzekł nic,
choć mnie ujrzał; zszedł pod studnię,
obmył milcząc twarz i szyję
i ogarnął włosy z lic,
poczem powrócił do chaty
milczący.

PIOTR
Nie zgadną czyje
myśli, co ducha przenika
Bożego Syna.

JAN
Skrzydlaty
duch leci, jak gołębica
nad polami, z oczu znika
jak gołąb w obłoku.

PIOTR

Trudno
pojąć, co z Judą?... Bezludno
wszędę, targ dawno skończony —

JAN

Duch leci jak błyskawica
nad morzami... jako woda
w fałach rzeki.

JUDASZ *ukazuje się z lasu.*

Judasz idzie!
Gdzieś był bracie?... Jak strudzony!...
Spotkałać jaka przygoda?

JUDASZ

do siebie
O klątwa!... Hańbo!... O wstydzie!...

PIOTR

Kędyś bywał?

JUDASZ

Z tamtej strony
szukałem...

PIOTR

My zamodleni
szli, aż w lesie na polanie,
gdyśmy siedli, gorejące
uśpiło nas wszystkich słońce.
Pierwszy Andrzej wstał.

JUDASZ

Jam szukał,
zabiegłem het — głośnom hukal
po lesie —

JAKÓB

uchylając drzwi chaty
Posiądźmy w sieni.
Słońce prażyć nie przestanie.

UCZNIOWIE *wchodzą do sieni.*

SCENA V

JUDASZ, NIEZNANY.

JUDASZ

O klątwa!... O hańbo!... O wstydzie!...

NIEZNANY *pojawia się nagle. Wysoki, owity w płaszcz czarny tkany w złote gwiazdy.
Twarz mroczna. Na głowie wieniec czarnych róż.*

NIEZNANY

Zali tak?

Staje się nagle ciemno.

JUDASZ
przerażony

Ktoś jest?!

NIEZNANY

Przechodzień.

JUDASZ
Nie zbliżaj się!

NIEZNANY

Czemu?

JUDASZ

Zbrodzień!

NIEZNANY
A ty?

JUDASZ

Ty wiesz?!...

NIEZNANY

Co?

JUDASZ

Nic...

NIEZNANY

pytasz zatem?

Czemu?

JUDASZ

Widziałeś?

NIEZNANY

Co?

JUDASZ
Tak: co?...

NIEZNANY

Grzech?

JUDASZ

Grzech?

NIEZNANY

Ktoś ty?

JUDASZ
Jam Judasz, z Keriothu...

NIEZNANY
Poseł
Mistrza...

JUDASZ
Ty wiesz?...

NIEZNANY
Wrogi złemu —

JUDASZ
chce krzyczeć, lecz głos nie wychodzi mu z ust
Ktoś jest?! Ktoś ty?! Ktoś ty!? Kto?!...
Ktoś jest?!

NIEZNANY
Krzyk nie zwabi cichy...
Płyniesz — ale łódź bez wiosel...

JUDASZ
Ha!...
chce uciekać ku chacie, lecz kroku zrobić nie może
Jezu!...

NIEZNANY
Jeszcze się nie spełniło...

JUDASZ
zmiażdżony w duszy przemocą NIEZNANEGO
Co?...

NIEZNANY
Co się spełni...

JUDASZ
błagalnie
Jam lichy,
nędzny robak — puść mię —

NIEZNANY
Nie!...

Rozjaśnia się.

JUDASZ
woła głośno
Klątwa na mnie!!

OBCY *znika.*

SCENA VI

JUDASZ, UCZNIOWIE *wychodzą z chaty.*

PIOTR
Co się stało?

JUDASZ
To wy?!...

opanowując się
Wilk!

PIOTR
zdumiony
Wilk? Tu?

JUDASZ
Przelatał...

JAN
Lecz wołałeś: „klątwa na mię”?

JUDASZ
patrząc na JANA złowrogo
Kląłem nań, na wilka...

JAN
do JAKÓBA.
Kłamie.

PIOTR
Tu? Wilk? A to chodzi śmiało!
W pobliż ludzi — w biały dzień!...

ANDRZEJ
Splatał
gdzie może sztuczkę jakową
i tu zbiegł ścigany psami —

JAN
do JAKÓBA
Słyszałem wyraźnie słowo —
tu nie był zwierz —

JAKÓB
do JANA
Więc kto?

ANDRZEJ
do JUDASZA
Mami
czasem w oczach upał zbyt —

JUDASZ

chwytą kosz, siląc się na humor
Hej! Tu czosnek! Tu chleb żytni!
Zielonego grochu strąki —
figi — kołacz z słodkiej mąki —

częstuje, siląc się panować nad sobą.

ANDRZEJ

Panu się przerwać nie godzi?

JAN

Kto ducha kradnie, jest złodziej
gorszy, niż kto skarb ukradnie,
bo skarb przywrócić jest snadnie,
lecz duch skradziony nie wraca.

JUDASZ

Mówisz?

JAN

Mówię: próżna praca,
kto jest rozrzutnikiem ducha.

JUDASZ

Odrasta i trawa sucha.

JAN

Lecz nie wzrośnie wypalona.

JUDASZ

Gdyby była z nowa siana —

JAN

Z nowa byłaby wyrwana,
jeśli miejsce jest przeklęte.

JUDASZ

Święty czyni miejsce święte.

JAN

Święty przeklina, co czarta.

JUDASZ

Dusza w pokucie uparta.

JAN

Dusza grzesząca zgubiona.

PIOTR

Nie jest grzech bez przebaczenia.

JAN

Demoną jest, co Demona!

PIOTR
Z ręki Boskiej piekło wstało.

JUDASZ
I grzech wstał z Boskiego tchnienia,
gdy wszystko z Boga powstało.

JAN
Piekło powstało z Szatana!

JUDASZ
Lecz Szatana stworzył Bóg!

JAN
w uniesieniu
By go w otchłań strącić mógł!
Aby walka była Złego
z Dobrem i Dobra zwycięstwo!
Aby była moc i męstwo!
Aby był bój i Hosanna!
Aby był tryumf i chwała!
By ziemia w posadach drżała
i po piorunowej nocy
by wstała zorza poranna!

JUDASZ
z udaną i zarazem prawdziwą złą pokorą
Mówisz, jak mówią prorocy —

JAN
mierząc go wzrokiem
Mówisz, jak mówią wątpiący!

JAKÓB
do JANA
Bracie!

JUDASZ
oburzony
Jam w wierze gorący
jak wy! Wierzę w Boga! Więcej
nie wierzył nikt!!

PIOTR
surowo do JANA i JUDASZA
Dość.

JAKÓB
Młodzieńcy
jakowiś...

SCENA VII

CIŻ SAMI. TRZECH MŁODZIEŃCÓW *z otoczenia SZALONEJ*. — JUDASZ *zakrywa twarz*.

MŁODZIENIEC I
Powiedzcie, proszę,
nie widzieliście kobiety?

PIOTR
Jakiej?

MŁODZIENIEC II
Szalonej.

MŁODZIENIEC I
Uciekła
w las —

PIOTR
Szalona?

MŁODZIENIEC III
Diabie łoszę!

MŁODZIENIEC I
I człeka z sobą powlekła.

JUDASZ *kryje twarz jeszcze lepiej*.

PIOTR
Młoda?

SCENA VIII

CIŻ SAMI. SZALONA *wychodzi z lasu*. JUDASZ *spostrzegłszy ją powstaje szybko i cofa się za ścianę chaty*.

SZALONA
do MŁODZIEŃCÓW
Haha! Szukacie?
Otom jest! W godowej szacie!
Nimfa z satyrem po ślubie!
Otom jest! Skrzydła cherubie
obimały pierś włochatą —
szalony, szalony sen — —
Mithrze dwa pawie dam za to
białe i hen, z morskich den,
dwa sznury pereł bezcenne —

JAN
powstając
Pójdź precz, nierządna! W Gehennę!!

SZALONA
zdumiona

Ten kto?

Jak patrzy — źrenice
u niego: to błyskawice —
gorzą — jak oczy orła — ha!
myślisz, że ci się złęknę?!
Ty orła masz oczy — jak piękne!!
Patrz w twarz!! Czy oko me drga?!
Czy drży przed tobą?! Potęgi!
Oto się mierzy świat z światem!
Grom z tęczą!
Tniesz mieczem twych źrenic? Ja kwiatem!
Tniesz czołem? Ja łonem! Na wstęgi
twych spojrzeń płomienie palące
ja rzucam mych blasków tysiące —
pochłonę!...

postępuje naprzód

Czy słyszysz, jak dźwięczą
spojrzenia ócz naszych krzyż w krzyż?!
Ustąpisz!!... Krok ku mnie się zbliż!
Ustąpisz!!...
Na pomoc, Szatanie!
Ja muszę pokonać! Szatanie!
Szatanie! Szatanie! Szatanie!

UCZNIOWIE cofają się przerażeni. MŁODZIEŃCY stoją bezradni. JAN ze skrzyżowanymi rękoma na piersiach patrzy płomieniami w oczy SZALONEJ. Uchyła się okno chaty i wysuwa się z niej biała ręka, skierowana ku SZALONEJ.

SZALONA

ujrząwszy rękę cofa się i pada w tył z krzykiem.

A!!...

Zastona spada.

AKT TRZECI

Ogród cieniasty. W głębi dom namalowany na zasłonie, która się może podnieść. Kwiaty, drzewa. Pod grubym pniem ławka. Pora pod zachód słońca.

SCENA I

NUN i HUL *siedzą na trawie jedząc bób.*

NUN

starszy, lepiej odziany

Jakoś nie widać tych gościów, co u nasz mają być dzisiaj.

HUL

młodszy, parobek ze wsi, mówi po chłopsku

A ktoś to ma być?

NUN

A cóż cię to nasza pani nie objaśniła, kiedy cię pożyczala od pana Jorobaama na dzisiaj?

HUL

Nie.

NUN

He! Żebyś ty wiedział!... W czalej okolicy tylko u nasz takie goście bywają! Aż oczy bolą!

HUL

A ktoś to taki?

NUN

Pan Syn Boży i uczniowie jego.

HUL

rozdziawia gębę nie rozumiejąc

Eee...

NUN

Ma się wiedzieć!

HUL

gapiowato

Jakże on wyglądo? Wielgi?

NUN

Głupiś. Nie twoja głowa w tem. Nasze państwo ma wyszokie sztosonki. Panna mieszkała długie czaszy w Jerozolimie. Tam dopiero! Bywali tam panowie rzymscy, greccy, perszcy, aszyryjszcy, szyryjszcy, egipszcy — aż oczy bolą! To ci nieraz powiem brachu, moja pani, niby nasza pani, nieraz mnie tam posyłała z lisztem — bo niby się turbowała bardzo o naszą pannę, ale to już przeszło — bo nasza panna — wiesz, niby tego ten, oho! — aż oczy bolą! To byli bogaci panowie! A nasza panna to ci z nimi po perszku, szyryjsku, po rzymsku — to ci tak trzepała, jak ja tu do ciebie mówię! Hoho! Nie w kij dmuchał! Edukaczja! Ale to się wszystko zmieniło. Panna teraz jak święta. O czymże to ja chciałem mówić? Ehe! Pytałeś mi się, czy Pan Syn Boży wielki? A ja ci powiedziałem, żeś głupi. Słusniem ci powiedział.

HUL

Moze, ale bez co?

NUN

„Bez co?” „Bez co?” Mówi się: czemu? „Bez to”, żeś się pytał. Pan Syn Boży taki jest, jak ty i ja. Ani więksty, ani mniejszy. Ino, że patrzeć nań — aż oczy bolą!

HUL

Bbe — — czemu?

NUN

Uwidzisz.

zamyśla się

Hm... Żeby to do nasz szam pan prekurator Pilatusz Poncziusz — albo szam pan arcykapłan Kaifas przyszedł — ciekawość, ktoby na pierwszym miejscu siedział? Czy Pan Syn Boży, czy pan prekurator Pilatusz na ten przykład, albo na ten przykład pan arcykapłan, czy Pan Syn Boży?

HUL

Tak się pise: Syn Boży?

NUN

Glupią. Tak Go nazywa moje państwo. Ale — hm — kto by na pierwszym miejscu siedział? Zawsze to, choć osoba niezwykajna, ale co prekurator, to prekurator, a jeszcze rzymski! Albo i arcykapłan... Musieliby się państwo dobrze namyśleć... A ty co myślisz?

HUL

Co myślę? Niby względem tego, kto by na pierwszym miejscu za stołem siedział? Ja myślę, że ten, co by se na niem pierwszy siad.

NUN

Glupią. Ale kogo by posadzić trzeba? W tem rzecz.

HUL

W tem rzec? Niby Pana Syna Bożego, cy pana prekuratora, abo pana arcykapłana? He, cteku, Pan Bóg daleko, a prekurator i arcykapłan blisko.

NUN

Mądrześ powiedział, dobrześ powiedział, słusnieś wykalkulował. Pan Syn Boży jak Syn Boży, a co urząd to urząd i o honor stoi. Lada Rzymianin, abo i nasz Saduceus, jak się mu nie ustąpisz, to cię w pysk dziabnie, aż oczy bolą... Co urząd to urząd...

Słychać głos kobiety wołający: Nun! Hul!

NUN

Żara! Żara!

do HULA

Chybaj! Aleśmy się też nagadali, aż oczy bolą...

Wychodzą.

SCENA II

JUDASZ *wchodzi powoli z lewej strony i siada na ławce, schylając głowę w zamyśleniu. W chwilę za nim pojawia się z tej samej strony NIEZNANY i staje obok JUDASZA z założonymi na piersiach rękami. JUDASZ spostrzegłszy go przeraża się.*

JUDASZ

Jesteś znów!?

NIEZNANY

Widzisz.

JUDASZ

Jak tu wszedłeś?

NIEZNANY

Bramą.

JUDASZ
Zawarta.

NIEZNANY
Nie — otwarta owszem oścież.

JUDASZ
oglądając się, rwąc myśl
Zawarta! Widzę!...

NIEZNANY
Uczta będzie. Proścież.

JUDASZ
Kogo?

NIEZNANY
Kto prawo ma to samo
wejść, co ty.

JUDASZ
Któż ma je? Prawo to samo?

NIEZNANY
Cień twój...

JUDASZ
głowa zwisa mu bezradnie
Co cię tu wiodło? Cień mój... Iście...

NIEZNANY
Smród.

JUDASZ
opanowując się siłą
He — he! Straszysz...

wzdryga się strachem.

NIEZNANY
Liście.

JUDASZ
Tak... liście...

znów siłą się opanowując
He — he... straszysz...

NIEZNANY
„Gdziekolwiek było
ciało, tam się i orłowie zgromadzą”...

JUDASZ
posuwa się buntowniczo
Nie jesteś władzą!
Nie jesteś siłą!...

z rozpaczą
Ty jesteś niczem!...

NIEZNANY
Wszystkiem.

JUDASZ
Nie dla mnie!

NIEZNANY
Właśnie dla ciebie.

JUDASZ
broniąc się z rozpaczą
Nie jestem twoim! Nie jestem listkiem!
Nie jesteś wichrem! Z drzewa nie urwiesz mnie!

NIEZNANY
Zawieszę ciebie mocno — na kształt wiech —

JUDASZ
kuląc się
Gdzie?...

NIEZNANY
By cień twój był na niebie.

JUDASZ
Na niebie? Mój cień?

NIEZNANY
Wszere!

Ściemnia się.

JUDASZ
Jak tęcza?...

NIEZNANY
Jako cień.

JUDASZ
Ty wiesz?...

NIEZNANY
Ty wiesz.

JUDASZ
z rozpaczą staniając się ku ziemi

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz!

JUDASZ
buntowniczo

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz —

JUDASZ
blagalnie

Nie!!

NIEZNANY

Popelnisz grzech!...

znika.

Rozjasnia sie. JUDASZ zatacza sie bez sil z zamknietymi pod groza oczyma.

SCENA III

JUDASZ. NAWRÓCONA.

NAWRÓCONA

w bialej sukni, błękitnym płaszczu. Wchodząc od prawej strony spostrzega JUDASZA.

Co to?

JUDASZ

otwiera oczy i upada na kolana przed NAWRÓCONĄ

A!!

NAWRÓCONA

Co czynisz?!

JUDASZ

Święta!

NAWRÓCONA

Świętym jest Pan. Przecz padłeś na kolana?

Słyszałam głos...

JUDASZ

z rozpaczoną rezygnacją szepce

Szatana...

NAWRÓCONA

z ufną pogodą

Już nie ma wstępu...

JUDASZ

podnosząc się

Posłuchaj mnie.

ujmuje NAWRÓCONĄ za rękę, siada i lekko przymusza ją do usiąścia obok.
Pamiętasz?...

NAWRÓCONA
Moment, gdy m ocknęła się
z martwych?

JUDASZ
Nie. Serce pamięta —

NAWRÓCONA
Serce pamięta wzrok
co na mnie padł jak ton
Dawida harfy w żal ducha...

JUDASZ
On!...

NAWRÓCONA
z miłością nieziemską uwielbiającą
On — winnicy sok,
który napęlnia kielich próżny.

JUDASZ
On!...

nieśmiało
Ty — nie dasz i jałmużny?

NAWRÓCONA
Ubogie miłować każe —

JUDASZ
On?

NAWRÓCONA
On.

JUDASZ
A kto ma uszy,
niech słyszy —

NAWRÓCONA
Mów

JUDASZ
O miłowaniu.

NAWRÓCONA
Pana naszego.

JUDASZ
do siebie

O piekło!

NAWRÓCONA
Mów.

JUDASZ

O darze —

NAWRÓCONA
Słowo jak balsam wciekło
w głąb duszy —
w trwaniu...

JUDASZ
szukając sposobu

Cierpiałem srodze...

NAWRÓCONA
Pociesz.

JUDASZ

Życie się wlekło
jak gad.

NAWRÓCONA
z nieograniczoną ufnością

Ułężę przy nodze.

JUDASZ
Nieszczęsny byłem —

NAWRÓCONA
z nieograniczoną wiarą
Ukoi.

JUDASZ
szukając innego sposobu
Jam grzech...

NAWRÓCONA

W Nim przebaczenie.

JUDASZ
szukając innego sposobu
Żona zdradzała mnie... Dzieci złe...
Dom lichwiarz wziął... Wróg stoi
wokół...

NAWRÓCONA

W Nim przecie
żona i dzieci i dom i przyjaźń.

JUDASZ

szukając innego sposobu

Posłuchaj mnie...

zastanawia się, wreszcie

Patrz na mą twarz:

jam wstręt — jam — — obrzydzenie — —

NAWRÓCONA

Przed duchem niebo masz...

JUDASZ

szybko, namiętnie

Cierpiałem... Nienawiść ojca,

ból matki, braci wstyd,

pospólstwa żart —

kryłem się, jak zabójca — pytałem sam: com wart?

echo mówiło: ciemności...

NAWRÓCONA

W ciemnościach Światło gości...

JUDASZ

I żyłem tak — i jeden dzień

nie był radosny — jeden świt —

ot:

robak deptany, śmieć za płot

rzucony — pleń,

który się czołga, a ptaki żrą —

i żyłem tak, dławiony krwią...

bom prawo miał!

I żyłem tak — —

a wszak

byłem człowiekiem, prawom miał

jak drudzy żyć!

Pośród róż!

Szczęście znać!

Szczęście ciał!

Szczęście dusz!

Prawom miał

jak drudzy żyć!

Jeść i pić

z szczęścia mis —

rozkosz pić,

kochanym być,

jak drudzy!... Prawom też miał!

I dzień mój zwisał

i spadł — —

uwiądnął kwiat,

życia kwiat — —

gwałtownie

bom był od urodzenia przeklęty!...

przeklęty!... przeklęty!...

Bo przeklął Bóg!...

NAWRÓCONA *chce mówić. JUDASZ nie dopuszcza jej do słowa, usuwa się do jej kolan i mówi szybko chwytając oddech*

I przyszedł dzień — i przyszedł czas:
jam szczęśliw był... jam szczęście czuł...
wśród cichych głusz... wśród błędnych dróg,
wśród ciemnych drzew, wśród wonnych ziół,
jam szczęśliw był... i wyrósł las
co szczęście krył...
I nadszedł czas
i był ten czas,
żem szczęśliw był...

powstaje, z potęgą
I muszę być!!

NAWRÓCONA
spokojnie
W Nim żyć.

JUDASZ
po chwili
Nie — nie w Nim — nie — nie w Nim —

z rosnącą namiętnością
Słowa — dym!

chwytą NAWRÓCONĄ za rękę, jak nieprzytomny
Jam krew — krwi chcę!
Wiem, w kim mi żyć — nie w Nim —
słowa — dym!
Pędzą dnie,
nie wrócą — pójdź!

NAWRÓCONA
odtrącając go Precz!

JUDASZ
Nie!
Jam krew — krwi chcę!
Pójdź!!

NAWRÓCONA
Precz!

JUDASZ
Nie!
Jam silny!... Przecz
odtrącasz? W rękus drżała!...
Las widział nas — —
Pójdź!!

NAWRÓCONA
obejmując ramieniem drzewo

trąd — Precz! Tyś jest zakąła,

JUDASZ
szarpiąc ją ochryply z żądz
Pójdź!...

NAWRÓCONA
Opętańcze!
Precz!!

JUDASZ
nieprzytomny z uniesienia
Sen w piersi niańczę — —
cienisty las — —

piorunująco
Co ty?! nieszczędna za dukata!
Ty jesteś szmata!!

chce ją unieść w rękach, NAWRÓCONA wydaje krzyk. JUDASZ pada po raz trzeci na kolana z widoczną nową błyskawicą myśli w głowie.
Przebacz mi!...

po chwili, gdy NAWRÓCONA dyszy nie mogąc przyjść do siebie.
Ja wydám...

NAWRÓCONA
przeżażona
Coś rzekł?!

JUDASZ
Wydám Go...

NAWRÓCONA *chce się zerwać, biec, JUDASZ przytrzymuje ją, powstając.*
W twojem jest ręku Jego los.

NAWRÓCONA *jakoby zobaczyła otwartą przepaść u stóp.*
Pójdź...

Widzisz cios
nad Jego sercem?...
Widzisz kły
Saduceuszów?...
Pazurów sto.
w Jego pierś — Faryzeusze!... Patrz!...
Pójdź...

Bacz:
w twem ręku On...

do siebie
Piekielny jad...

głośno
Twa siostra, brat —
uczniowie, Matka Jego... lud...

do siebie
Stanie się cud...

głośno
I cały świat — —
On — pasterz trzód —

do siebie
Omdlewa kwiat...

głośno
W twem ręku Jego los —
wydam —

Patrz: rany —
cały we krwi skąpany,
ciało odpada od kości,
język schnie, kona głos,
a każdy, każdy włos
śliną oplwany,
błotem zbryzgany
krwawem —

po kamieniach
wloką Go głową — skronią bije —
słyszysz?! On wyje —
wyje w cierpieniach —
kona —

przez ciebie — —
wydam...
Jeden dzień! Dziś!...
Inaczej: kto sprawcą? Tyś!!

NAWRÓCONA
w najwyższym przejęciu błagalnie
O słuchaj!... Tyś z Nim chodził razem,
w Jego owczarni jako pies —
drzwi Mu maileś wonnym ślazem
i miętą w chacie, kędy spał —
ty okna Mu stroiłeś w bez
i wiśni kwiat — tyś karmił Go —
tyś kochał Go — o Niego dbał —
ty byś Go wrogom wydać miał?
Ty — — wydać Go?!...

JUDASZ
Ja okna Mu stroilem ślazem
i miętą w chacie, kędy spał — —
ja z Nim chodziłem, jak pies, razem,
karmiłem Go, o Niegom dbał — —

z ponurą odwagą
jeśli On czaszka: jam jest głazem!
jeśli On głazem; jam jest grom!
Albo ty ze mną pójdziesz razem,
lub runie dom!

NAWRÓCONA
błagalnie

O wysłuchaj!...

JUDASZ

Pójdź! W twem ręku Jego los —

namiętnie

za ten twój włos —

za ten twój kark —

za białość bark —

za łona srom —

NAWRÓCONA

z rozpaczą

Zabij mnie!...

rzuca mu się do nóg

Ja u nóg twych — —

włosami — patrz —

Nie wydaj Go!!

JUDASZ

Daremny płacz — — W twojem jest ręku Jego los...

NAWRÓCONA

z rozpaczą

Ha! Na stos

ofiarny — w płomień... w serce nóż...

Oto kara

za złota trzos,

za fale róż,

za wina żar — oto kara

za żądy war,

rozkoszy głębokie fale —

oto się palę

jak suchy szczep w rozpaczy,

w bezdennej męce —

oto ofiara — jeśli poświęcę — —

On i ja —

grzech — i On —

o piekło!... piekło!... zgon!...

JUDASZ

Wola twa — —

pójdź — — przebaczy — —

NAWRÓCONA

nagle zrywając się z ziemi

Ja wiem, czego On chce!

Nie!! Nie!!

do JUDASZA

Słaby! Ty będziesz u Jego stóp

jak wiór!... Tyś grób!

Życie — On!!

wybiega na prawo.

JUDASZ
z podniesionymi rękami
Ha!!... O rozpaczy!!...

SCENA IV

JUDASZ i JAKÓB.

JAKÓB ZEBEDEUSZÓW *wchodzi od lewej strony.*

JAKÓB
Szukamy cię,
wieczerać zasiadł Pan —
co ci jest?

JUDASZ
Nic! krew do głowy —

JAKÓB
Weź zimnej wody dzban,
wypij —

wychodzą na prawo.

Zasłona podnosi się.

W głębi na podwyższeniu, wewnątrz domu widać ucztę. Za stołem siedzi Pan, UCZNIOWIE, JUDASZ i inni, mężczyźni i kobiety. Od prawej strony wchodzi NAWRÓCONA z alabastrowym naczyniem z wonnym olejkim, ukłeka u stóp Pana, namaszcza mu stopy i wyciera je włosami, poczem powstaje i rzuca naczynie opodal od siebie, tak, że pryska z dźwiękiem.

Zasłona spada.

Mrok.

SCENA V

JUDASZ
O rozpaczy! rozpaczy! rozpaczy!

NIEZNANY
Przyzywasz mnie?

JUDASZ
Ha! To ty! Płód kainowy!
Prowadź mnie!

NIEZNANY
Dokąd?

JUDASZ
Tam!!...
O! O! O!...
O ja nieszczęsny! Ja przeklęty!
O miłujący tak!... O wzięty
na tortur krzyż!... Kamionowany!...
O miłujący!... O oplwany!...
O serce!... Serce!... Żywot mój!...
O boleść bez dna!...

Jego krew...
Stój!!
Co czynisz?!...
Jeden dzień!...
Jeden raz... Szczęścia siew — jedno ziarno — ziarenko małe — —
Niech piekło schłonie
mnie i ich!...
Jedno ziarenko na życie całe...
Wstąpić w sień — —
tam — o — na tronie
Szatan —
książę złych — — —
Ha! Niebo wszere
przerznie mój cień
jak tęcza!...
Nas dwu — On — ja!!
Skujemy świat — —
obęcą — —
On słońcem — jam tęcza —
pioruny dźwięczą
i tysiąc lat
w jednym westchnieniu przedźwiewa...
Jam — wieczność...

NIEZNANY
Nie lękasz się mnie?

JUDASZ
Nie!
Jam wieczność...
A ona — Ewa — —
dwa drzewa —
tu i tam —
w Raju i tu...
Jakóbie! wiodłeś mnie w Raj —
wewiodłeś w Raj...
w kraj snu...
Po dwakroć gubi Ewa...

dotyka pnia nad ławką ręką
dwa drzewa...
tu i tam...
Adam i On... wąż — i jam...
Jam wąż... ninie...
On zginie...

do NIEZNANEGO
Pójdź...

*Wyciąga ku NIEZNANEMU dłoń, ujmuje go za rękę, wychodzą.
Zastona spada.*

AKT CZWARTY

Rano. Dom Judasza od innej strony. Duże drzewa. Od prawej strony mały pagórek. Omszone głązy półkregiem po lewej stronie sceny.

JUDASZ siedzi na głązie po środku sceny z głową zwiśniętą ku ziemi.

GŁOS Z GÓRY

Judaszu! Judaszu!...

JUDASZ

Jak gromem ugodzony

To On!...

GŁOS Z GÓRY

Judaszu! Judaszu!

JUDASZ

przychyla się, zakrywając głowę płaszczem.

To On... Szuka mnie... Ha!...

Woła...

po chwili

Cyt — cicho...

Ucichło...

A — —

ucichło...

Cisza...

Wieki brzmia!

ten głos...

Wołał mnie...

Jak ciche drzewa...

Złudzenie!

Nie wołał nikt...

uśmiecha się boleśnie

Jam miał

przywidzenie...

Cicho... Trawa śpi — —

zielona trawa — — wonieje — — —

O, co za straszne dni...

Co za dzieje...

Trawa — — zielona — — czysta — —

cicha tak...

Glista

sunie się — o — —

Mrówka się spieszy —

niesie coś — — co?...

Z pieleszy

wyłazi pająk ziemny — co za brzuch

pękaty... Wszędy ruch,

życie...

Tak — trawa cicha — —

cicho wokół — nie wzdycha

nikt — — nie jęczy — — nie łka — —

w najwyższym przerażeniu

A!!
Ta trawa cała krzyczy:

drżąc
Judaszu!... Judaszu!...

po chwili głucho
Stało się...
Któż sobie życzy
być żywcem chowany w grobie?
Są
którzy chcą —
chcieli — — —
W tej dobie

opiera się o pień
oparty o drzewa pień
jest — — człowiek — — —

zakrywa gwałtownie twarz
A!! Dzień Rady!...
Ów dzień! Ów dzień! Ów dzień!...
Dzień Rady...

Bezradnie obwisa cały ze zwieszonymi rękoma w dół.
Dzień rady...

po chwili
Gdyby wrócił — — —
Znów — —

ze straszmem westchnieniem
O!
Gdyby wrócił...

po chwili zimno
Szatan chciał,
lub On... Włada...

po chwili z rozpaczą
Kto gnał
w tę sieć? Jam człowiek...

po chwili
Czemże jest człowiek
przeciw Boga? i przeciw Czarta? Nic...

dotyka końcem stopy
Oto ten nędzny rydz
rosnący tu
pod krzem: roztoczy skrzydeł dwoje
i wzleci w strop, jak sokół niedosiężny,
gdy zechce On — lub Szatan... Któż jest mężny
przeciw nim?...

drży
Ach!... Przecz się boję?
Jest las — — i nic...

wielkim głosem, zimno
Jam chciał — mą wolą się stało,
chciałem zabić — i jest zabitem Ciało...

po chwili
Te ulice... w Jeruzalem... tam...
idę — — sam — —
sam jeden — — z żelazem w duszy — —
ni jeden się nie ruszy
pod nogą gład chodnika, ani zadrgnie
kamienny schód — —
idę, a nikt nie pragnie
zatrzymać — — Rady Dom — — wszedłem,
by wydać Go... Paść musiał...

po chwili
Wszedłem:
przed Radę wiodą — — — przecz
nie wstrzymał nikt? Wstecz
nie pchnął?... Tak być musiało — —
chciałem zabić — — i jest zabitem Ciało...

po chwili
O co za natłok krwi — — w głowie — — szum — —
czy chwyta sen gorączki?... Jakiś tłum — —
zjawia — — czy mór — — — orszak głów — —
widzę — — —

Ściemnia się.

WIDZENIE

Wchodzi ANNASZ, KAIFASZ, dziesięciu z Rady i urzędnik arcykapłanów. Zasiadają półkolem na głazach, arcykapłani w środku. Urzędnik staje obok KAIFASZA z pergaminem w ręku. JUDASZ powstaje w hallucynacji, czyni kilka kroków i staje przed arcykapłanami. Cała ta scena trzymana być ma matowo.

Rozjaśnia się, lecz niezupełnie.

KAIFASZ
Ktoś jest?

JUDASZ
Judaszem mnie zwą
z Keriothu, dzień od Hebronu —

KAIFASZ
Czego chcesz?

JUDASZ
Zdrady.

KAIFASZ
Jego?

JUDASZ
Zgonu.

KAIFASZ
Mów!

JUDASZ
Przychodzę k'wam,
aby się stały ostateczne rzeczy...
Ja znam — —
Syn Człowieczy,
który jest Synem Bożym, będzie
wydan.

Jam jest narzędzie.
Jam uczeń Jego.

KAIFASZ
Jezusa z Nazarethu?

JUDASZ
Tak.

KAIFASZ
Ktoś jest, jak rak
wyciągający szczypcę? A zuchwale.
Przed Radą jesteś!

JUDASZ
Większa jest zbrodnia ma, niż wy.

KAIFASZ
Wiesz: kto my?
W jakiej chwale?
Pokłon nam!

JUDASZ
Wam?
Ja Boga mam
w rękach...

rozstawia palce
tu — — —
Cóż wy?
Jam jest, który wali zrąb
co stawiał Bóg — —
 ćmy
spadające na trup!...
Wy — popiół będzie z was,
choćbyście trwali świat — —
 robactwa kłęb —
Syn Boga jest mój łup.
Przychodzę zabić ciało...
 Czas
przyszędł...
 Lat
tysiące... Chwałą
napelnion...

nagle

On znał!
Potargał mnie i psom mnie dał!
On przeklął!...
On tknął
palcem czoło — przychodzę zabić ciało —
Bóg żywie — ciało zginie...

KAIFASZ
Zabijasz, co jest ziemi?

JUDASZ
Tyś powiedział.

KAIFASZ
Zemsta cię gna?

JUDASZ
On wiedział.
To życie — kał:
któż je dał
ulepił ręcy swemi
w glinie?...
I przyszedł czas... i przyszedł dzień...
zaświtał blask... zajaśniał dzień...
com czuł...

zakrywa twarz
odslaniając twarz
Arcykapłani
i wy, przytomni!
Jeden był Słońca Wschód!...
Com czuł — — gdy w lasu cień
podobna łani — — —
u Boga się upomni
krew...

TRZYNASTU
Biada!...

JUDASZ
Dwa cienie przewalą świat — —
orzeł i lew — —
Abel tu padł — —
wstał Kain — —
Krew
znowu rzucona...

po chwili
Ruń zielona.
Niebieskie ziola i różane.
Od słońca wody wysrebrzane.
Od słońca obłok złotem jasny.
Kielichy kwiatów i pąkowie.
Wszędy chleb, wszędy napój własny.

Wszędy dom. Wszędy jest wezłowie...
Słowo po słowie tak upada,
jak między wróblów ziarno prosa,
jak otrząs wiśni gdy się czyni,
jak manna spadła na pustyni —
i otwierają się niebios
gdzie Boga widzą oczy ludzi...
A cóż ze snu takiego budzi?...

po chwili

Ile jest w świecie ścieżek, dróg,
chodników, zewsząd przez wsze kraje
pielgrzymi idą, idzie tłum,
przez wieki, wieków wieki...
Wszyscy przeciwko mnie
z rękoma
wyciągniętymi...

wstaje
krzyż nad mną — — jak orzeł...

krzyczy przeraźliwie

Bóg
na krzyżu!...

pada na twarz, po chwili powstając

Jam
przyszedeł wydać. Wiadoma
mnie rzecz. Nie we dnie,
w noc...
On przed wiekami
wiedział... w niebie... Dajcie mi straż. Powiodę!

ANNASZ

Jakąć nagrodę
dać?

JUDASZ

Nagrodę?
Starcze! Tyś proch przede mną! Cóż od ciebie?

ANNASZ

Dajcie srebrników mu trzydzieści!

JUDASZ

wyciągając rękę
Dajcie! Aby był większy stos!
Na hańbę?

chwytając włos na głowie

Starcze, widzisz włos?
Jeszcze ten jeden włos — — —
na nim się mieści
nagroda za mękę Boską...

Ściemnia się. Rada zapada się w cień. JUDASZ stoi chwilę nieruchomy, potem woła głośno.

O niezładana trosko,
od której włos nie siwieje,
ale odpryska od głowy!...

EBAL
uchylając okno domu Judasza.
Co to jest? Co się dzieje?
Kto krzyczy?

JUDASZ
Ebal!

EBAL
No, nowy
gospodarz —

poznając JUDASZA
To ty? A po co?

JUDASZ
Ukradł!

EBAL
A tyś oddał dług?

JUDASZ
Gdzie dzieci?!

EBAL
drwiąco, wysuwając równocześnie koniec kija
Poszły pod stóg.

JUDASZ *jakby się chciał rzucić ku EBALOWI, gdy ukazują się SELLA, ADA i MAWIAEL z tobołkami na plecach. Nie widzą JUDASZA.*

ADA
Dokądże pójdziem?

SELLA
Przed siebie,
po prośbie.

MAWIAEL
Przez ojca tego!
Niech go czart żywcem pogrzebie!

JUDASZ
nie posuwając się
Dzieci!

DZIECI JUDASZA *zatrzymują się. Chwila milczenia.*

MAWIAEL
Ojciec?!

ADA

Wygнали nas!

SELLA

Ty?!

EBAL

Precz! Pacholki domu strzegą!
Kijami was odegrzmocą!

JUDASZ

Dzieci!

Ani JUDASZ, ani DZIECI nie robią ku sobie kroku.

MAWIAEL

Odszedłeś!

SELLA

Zapłacić
przychodzisz dług?

EBAL

Są i psy!

MAWIAEL

Musieliśmy dom utracić
przez ciebie!

JUDASZ

A tyś uderzył
ojca w czoło! Gdzie trzy srebrniki?!

SELLA

Przyszedłeś się klócić z nami?

Ukazują się SĄSIEDZI wychodzący do rannej pracy koło domu.

SĄSIAD I

Patrz! Judasz! Kto by uwierzył?!

SĄSIAD II

Już kłótnia!

SĄSIADKA I

Dziada z dziadami!

SĄSIADKA II

Patrzcie, jaki Judasz dziki —
jakiś inny, niżli był —

SELLA

Przez ciebie cierpimy nędzę!

JUDASZ
Przez was czartu dałem duszę!

SELLA
Czartaś, boś rodzice bił!

JUDASZ
A ty?!

SĄSIADKA I
 Żrą się, jak te jędze!

SĄSIADKA II
Ledwie się spotkali.

SĄSIAD I
 Ale!

JUDASZ
Przez was piekło się otwarło!
Przez was się w męczarni duszę!

SELLA
Przez ciebie iść nędzy w gardło!
Przez ciebie się wstydem spałę!

ADA
 głupowato powtarza
Przez ciebie!

JUDASZ
 Przez was!

MAWIAEL
 Przez ciebie!

SĄSIAD I
Patrz, jako się dziady klóca.

SĄSIADKA I
Patrzeć, rychło li się rzucą
z pięściami na się?

SĄSIADKA II
 Zgorszenie!
Ojciec z dziećmi! Drzeć się tak
poprzed ludzi!

SĄSIAD I
 Miast o chlebie
myśleć teraz, kiedy brak —

SĄSIADKA II
A żeby tak za kamienie
nie czekając —

SĄSIADKA I
Przegnać lichy!
Niech nie gorszy!

SELLA I MAWIAEL
Gdzieś był?! Gdzie?

EBAL
ukazuje się z okna.
Nie będziecie wy raz cicho?!
Psy spuszczyć!

Wchodzi JAN i JAKÓB ZEBEDEUSZOWI.

JUDASZ
z rozpaczą załamując ręce
Znaleźli mnie!

Jakby chciał uciec, jednak zostaje w miejscu.

JAKÓB
Patrz, bracie, idąc przed siebie,
zaszliśmy przed zdrajcy dom —

spozstrzega JUDASZA
Tu on?!

GŁOS Z GÓRY
Judaszu! Judaszu!

Daleki grzmot.

GŁOSY POMIESZANE
Grom!
Zagrzmiało!
Czyście słyszeli?
W grzmieniu głos!
Mnie się wydało,
ktoś wołał!

JAN
podniesionym głosem
Ucho słyszało!
Żar błysnął z pośród topieli!

JAKÓB
do JUDASZA
Bracie!

JUDASZ
zwieszając głowę, złowrogo
Jam nie twój brat...

JAKÓB

Coś uczynił?!...

Wszyscy skupiają się.
Zaprzedałeś krew niewinną!

Rozdziera szatę.

SĄSIEDZI
Biada!

JAKÓB
Wzięłeś trzydzieści srebrników!

JUDASZ
Zwróciłem...

SĄSIEDZI
On zaprzedał krew niewinną!...

JAKÓB
Wstałeś, jako Kain nowy!
Wąz cię swą śliną oślinił,
który w Raju wzbudził grzech!

SĄSIEDZI
Co on takiego uczynił?

JAKÓB
Zaprzedał niewinną krew!

SĄSIEDZI
Biada!...

Grzmot.

JAN
Ludzie! Chylcie głowy!
Żebrzcie, by od waszych strzech
odstąpił gniew Pański, ściany
domów waszych nie pokruszył!
Bo się wzruszył Pański gniew!
Bo rozewrą się niebiosy
i ujrzycie bok krwią zlany
i ujrzycie krwawe włosy,
i ujrzycie z włosów krew!
Żebrzcie, bo się Bóg poruszył

wskazuje JUDASZA
przeciw temu!! Bóg się jawi!
Drżycie! Bo wał wstaje w morzach,
piętrzą się głębie żywiołu,
górze się na górę stawia,
aby zagrzmiały pospołu:
oto, który przedał krew!!!

JUDASZ
dygocąc
Jam zwrócił...

SĄSIEDZI
nie rozumiejąc, ze zgrozą
On sprzedał krew...

JAN
do JUDASZA
Przeź przed Szatanaś połóżyl
Ciało Boga?!

JUDASZ
On mnie stworzył...

SĄSIEDZI
Co uczynił? Jak uczynił?

JAN
Niemy kamień będzie winił!
Nieme drzewa będą sędzie!
Niema trawa krzyzcęc będzie:
przeklęty!!

JAKÓB
On za trzydzieści
srebrników zaprzedał Boga!

SĄSIEDZI
Biada!...

JAKÓB
Z nim ciemność i trwoga!

JAN i JAKÓB *wychodzą.*

JUDASZ
z rozpaczą
Zwróciłem...

ADA
głupowato
Toś wziął
i zwrócił, a Ebal w domu?

MAWIAEL
A w domu się Ebal mieści,
a on zwrócił?! oddał komu?!

ADA
głupowato
A wiatr taki zimny dął
przez noc całą tam pod stogiem...

SĄSIEDZI
połowa
Biada!... On frymarczył Bogiem!...

SĄSIEDZI
druga połowa
Zgroza!... Za kamienie brać!...

SĄSIADKA I
wskazując za JANEM i JAKÓBEM
Może Aniołowie byli?

SELLA
A tyś wziął i oddał komu?!
Gdy my tak —

zaciska pięście i zbliża się ku JUDASZOWI. MAWIAEL i ADA za nią.
Ha, psie parszywy!
Gdy my tu —

JUDASZ
nie cofając się, głucho
Będziecie bili?

SĄSIEDZI
Dosyć! Dosyć! Raz mu dać!
Bił swą żonę! Bił swą mać!
Boga za srebrniki zdał!
Jeszcze ściągnie Boży gniew
na domy nasze i niwy!
Aniołowie go przeklęli!
Kamionować!!

Straszliwe grzmoty z przerażającym błyskiem. Powicher skręca i obala drzewa.

GŁOSY
Biada!... Byśmy nie zginęli!...
Pioruny!... Ulewa drzew!...

SĄSIEDZI uciekają do domów. DZIECI JUDASZA za nimi. JUDASZ pozostaje nieruchomy. Powicher przelata i ucisza się.

NIEZNANY
pojawiając się.
Żyjesz —

JUDASZ
głucho
Żyję —

NIEZNANY
Czemu? Wiesz?

JUDASZ
j. w.

Bym na niebie wisiał wszecz
jak tęcza —

NIEZNANY
Byś dokończył —

JUDASZ
j. w.
Com rozpoczął —

NIEZNANY
Przed stworzeniem —

JUDASZ
Widział Bóg —

NIEZNANY
W żywocieś się matki począł —

JUDASZ
z bolesną rezygnacją
Abym w ziemi spocząć mógł...

po chwili
O matko...

NIEZNANY
Daremny jęk —

JUDASZ
O matko!...

NIEZNANY
Pustynia krzyczy —

JUDASZ
z rozpaczą
O matko! matko! matko!...

*Ściemnia się. NIEZNANY znika. Rozjaśnia się.
z czułością*

Twarz twoja — —
twe włosy — — twe oczy — — twe ręce —
spod śmiertelnego zawoja — —
twe oczy — —

otom twój syn...
widzisz mnie?

Och, twe spojrzenie!...

w uniesieniu
O większa, niż w niebie, słodczy!

z rozpaczą wyrzutów sumienia
O męka — — o męka w męce...

po chwili
Matko, patrz — oto kamienie,
którymi miał twój syn
kamionowany być...

po chwili
Ty znasz mych win
beźmierny ciężar...

po chwili
Twe łzy,
twe nieprzespane noce,
twoje serdeczne płacze,
twoje rozpaczę...
Twoje sieroce
godziny życia... Twe czoło
zdeptane — —

wzdryga się
nogą syna — —
twe łzy — — —
Bóg nie powiedział: przebaczę...

z wybuchem
Ty, matko, poniewierana,
bita — —
ty, któraś kryła twarz połą
szaty, gdy ręka cię syna — —
by twarz zakryta — —
by twarz! — — —
Godzina
straszna — — pamięci...

po chwili
Gdy wszystkie ręce
przeciwko mnie — — gdy krzyż
nad mną, jak orzeł — matko! i ty?!...
przeciw mnie?!...

ślania się
głucho
dałaś mi serce, krwawsze niż
tygrysa...
przećz?...

po chwili
Twe łzy,
cóż łzy twe?

w wyczerpaniu ducha
Czym kupił za nie
szczęście i miłowanie?...

Z za domu Judasza wychodzi STARA KOBIETA z sierpem, schyla się i poczyną żąć trawę.

JUDASZ

Co to?!

Matko!...

To ty?! To ty?!...

jakby w obłądzie

Mamo — widzisz motyla?

Jak śliczny — o,
na kwiecie... skrzydła rozchyła,
poleciał...

Mamo, o,

widzisz, jaki on duży — —
jak dłonie dwie — —
jak się ślicznie lśni
skrzydła — — mknie — —
jak kwiat do gwiazd w podróży...
Co będziesz żęła? Trawę?
Dla krowy?

Szkoda trawy,

biegną w niej takie żwawe
robaczki — o — — —

takie rade...

nagle

Matko — — jak blade
twe lica!... Nie żnij trawy —
pot z niej wystąpił krwawy — —
krew z trawy!!... krople jak groch!!...

chwytając się za głowę

Czy słyszysz mnie?!

Przestań żać trawę!!

Nie?!

*Zbliża się gwałtownie i podnosi rękę jak do uderzenia. Nagle zakręca się i pada u stóp
WIDMA, które żnie dalej.*

Och! Och! Och!

powstając, po chwili

Proch — —

nic więcej...

Nie ma krwi...

Matko — — przebacz mi — —

ty wiesz — — ty...

ty wiesz — — —

Bóg tak chciał — —

przeklął — —

i życie dał...

po chwili pod nagłą myślą

Spójrz na mnie — — widzisz twarz?

Mą twarz?

Tyś ją dała — —

sierp w ręku masz:

zedrzej!... Rękami

zedrzej — — plami...

Gdym w paschę był

w Jerozolimie młodym chłopcem,
gdziem się pokazał, zaraz szmer:
złodziej... Jaką wściekłość krył,
a i ból jaki!... W oku obcem
myśl taką budzić — na pierwszy zer...
Złodziej!... tym szeptem w twarz mi pluto!..

zrywając się z dzikim krzykiem
Matko! Obliczem wyzuto
zśród żywych mnie!!

z furią

To ty!!... Tyś dała je!!...

WIDMO przestaje żąć, podnosi się i patrzy na JUDASZA. Moment wahania. Wydaje się, jakby WIDMO chciało wyciągnąć ku niemu ręce i postąpić ku niemu, jakby czekało, aby on się zbliżył. On jednak stoi nieruchomy. Ściemnia się. WIDMO niknie. Rozjaśnia się. Znika!... Ha!...

z wysileniem

Uszła — —
przede mną — —
uciekła — — drugi raz — —
raz pierwszy w ciszę podziemną,
pod grobu głąz — —
raz drugi — —

Skończone.
Był cień...
Uszła — — jam — — jam — —

po chwili podnosząc powoli palec ku niebu.
W nieskończoności
znikła — to było widmo — — szloch
i nic...
Tam kiedyś matek dwóch
zadrzą wnętrzości
naprzeciw się — tam — w niewysłowionej boleści — —
dwóch matek — — —
a przecież oddałem trzydzieści
srebrnych, nie wziąłem nic!

Słysząc śmiech i w oddali grzmot piorunu.
JUDASZ z przerażeniem
Czyj śmiech?!

GŁOS NIEZNANEGO
Wyгнаłeś matkę swoją!...
Odeszła!

JUDASZ
chwytając się za głowę.
O! O! O!...

W hallucynacji Judasza pojawia się gromada dzieci, potem orszak kobiet młodych i starych, potem orszak mężów i starców, na końcu UCZNIOWIE. JAN EWANGELISTA trzyma ogromny czarny krzyż przed sobą. Wchodzą z różnych stron i prawie otaczają JUDASZA stojącego pod drzewem. Wszyscy mają prawice wyciągnięte ku JUDASZOWI, piętnujące.

JUDASZ
w największej trwodze
Panie!!...

po chwili z rękoma do tłumu
Przyszli!!...

po chwili na wsze strony
I czegoż chcecie?
Po co idziecie?
Zwróciłem tych trzydzieści...
Żem wydał Pana,
że krew rozlana — —
lecz patrzcie w głąb boleści...

Mojego serca
straszny szyderca
kawały przed psy miotał!
przetom przezdradził — —
przetom prowadził — —
przetom ten Dom zdruzgotał...

Czego wy chcecie?...
Po co idziecie?...
Krzyż mnie pod ziemię wgniata!...
Okropni sędzie!...
I sąd wasz będzie
do końca, do końca świata!!...

Tłum cofa się i wychodzi.

JUDASZ
sam

Jestem...

Nie jestem proch... O straszliwość...

Pusto... Jasność świetlana
dnia...

Świata żywość
pełna, a pusta tak — — jak szczyty gór — —
Ni Boga, ni Szatana...
O klątwa!!

chwytą sznur, którym jest przepasany

Jedno: sznur

i ja...

I przecz?!

Grzmot.

I znowu gromy?
Cały mi świat
przez wieków grad
na oczach jest widomy —
jam Wieczność...

*W jasności wstępuje na pagórek po prawej stronie sceny NIEZNANY w purpurowym płaszczu
z płomiennym trójzębem w ręce.*

NIEZNANY

Piekło...

JUDASZ
przeniknięty do szpiku kości
Wieczność kary...

NIEZNANY
Idźcie przekłęci w ogień wieczny,
tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...

JUDASZ
Ha!... Piekła żary — —

NIEZNANY
Miecz obosieczny
płomienia w ręku Anioła
u Raju zrębów.

JUDASZ
Piekło — — — u Raju zrębów...

powtarzając
Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:
czyja się dusza pada, psowa,
czyja się dusza zsuwa w cień,
czyjej się duszy chwycił grzyb,
wziąwszy chleb w koszyk, nieco ryb,
do Galilei niechaj spieszy,
bo w Galilei wielkie dni...

wybucho płaczem spazmatycznym.
Och! Och! Och!

NIEZNANY
Słowa, słowa,
słowa — dym...

JUDASZ
Wieczność kary — —
wieczność męki — — —
nikt nie pocieszy — —
nie przebaczy — —

NIEZNANY
Wieczność męki,
wieczność kary,
wieczność rozpaczy.

JUDASZ
I nigdy wyzwolenia?!
I nigdy przebaczenia?!

NIEZNANY
Nikt nie przebaczy.

Grzmot.

JUDASZ
porywając się
Więc nie!!

GŁOS Z GÓRY
Judaszu! Judaszu!

JUDASZ
Nie szukaj mnie!
Jam nie Adam, co drżał!
Przeklęty byłem tu, niech będę tam
potępiony!!...

Przeciągłe grzmoty.
Zczęźnij na miał
ziemio! Ruń gwiazdo i słońce!
Z niebiosów bram
wyjdź ogniu i z piekła krat!!
Klnę rodzące
i niemowlęta!!
Ziola, zwierzęta,
zasiew i plon
i wszystek ludzki świat!
Niech zginie, co stworzył On!!...
Przeklinam!!

NIEZNANY
Spełniło się...

zstępuje za pagórek.

JUDASZ
z podniesionymi obu pięściami ku niebu.
Słyszysz?!

Nagle zatacza się, jakby jakaś moc ugodziła weń.
Co?

Co to?! Z niebiosów?! Ręka?!
Ku mnie?! Nad głową mą?!
Ku mnie — — w czoło — — w pierś — — a!!
Palec wytknięty! Palec — we mnie!
Ach! We mnie!!...
O jak mię nęka!
Wieki już trwa!!
Wieki już tak... Ha, skryć się — — —
Daremnie! Daremnie! Daremnie!
Ziemię na wskroś przebije!!
A!! wyję
jak pies...

O to okropne
ten palec tam — — ten palec nad mą głową...
Jak wąż zdeptany: wic się...
O to okropne! okropne! okropne!
Tak nieruchomo wytknięty — — z mocą,
na której wisi świat...
Włosy się poca
krwią — — — jak Jemu...

Rwą się
wnętrzości... Nie znikniesz?!...
Puste słowo — —
to Wieczność...
Ha!! Zapadam się — — przepadam — —
widziałem w pąsie
Czarta — — czy siebie samego — —
Płomienie żegą — — —
Z Raju — jak Adam — —
W Piekło — jak Kain...

*Zrywa z siebie sznur i zarzuca na gałąź.
Zastona spada.*

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przerwa-tetmajer-judasz>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Judasz. Tragedya w 4 aktach, wyd. drugie, nakł. J. Czerneckiego, Kraków 1917.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Dariusz Dzida.

Okładka na podstawie: Nathaniel_U@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0760-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.